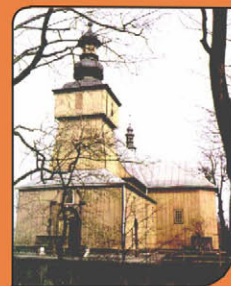


204

SIERPIEŃ
- PAŹDZIERNIK
2018

NASZA WSPÓLNOTA



PARAFIA P.W. WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH - IWONICZ

www.parafiaiwonicz.pl



***Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?***

CZĘSTOCHOWA

9 czerwiec 2018



RADECZNICA 11 lipiec 2018



ZAMOŚĆ 11 lipiec 2018



PIELGRZYMKA AKCJI KATOLICKIEJ RADECZNICA - ZAMOŚĆ - LEŻAJSK -11.08 2018R

11 sierpnia w godzinach rannych wyruszyliśmy kolejną pielgrzymką do Radecznicy pod duchowym kierownictwem ks. proboszcza Kazimierza Giery. Najważniejszym punktem było Sanktuarium Świętego Antoniego Padewskiego w Radecznicy, gdzie uczestniczyliśmy we Mszy Św. odprawionej przez naszego ks. Proboszcza w intencji pielgrzymów. Po Mszy Św. kustosz tego Sanktuarium przybliżył nam historię objawień i początku Sanktuarium. Historia objawień rozpoczęła się 8 maja 1664 roku. W malowniczej scenerii Roztocza, po raz pierwszy w historii objawił się Święty Antoni Padewski. Ukazał się On na Łysej Górze, u stóp której leży wspomniana wieś. Świętego ujrzał ubogi mieszkaniec Radecznicy - Szymon, trudniący się tkactwem otrzymał łaskę rozmowy ze Świętym. W kilku objawieniach św. Antoni wyrażał życzenie, aby na Łysej Górze powstała Świątynia przy źródłach wodnych. Objawienia się powtarzały. Tradycja podaje, że św. Antoni błogosławił wodę, dzięki której wielu

wiernych dostąpiło łaski uzdrowienia.

Następnie udaliśmy się w dalszą drogę do Zamościa, gdzie na nas czekała pani Bożena Smutniak przewodnik po Zamościu. Przedstawiła charakterystyczny układ miasta – gdzie główne osie tego układu to kręgosłup miasta-ruchliwa ulica zamojskiej Starówki ul. Grodzka na wschód-zachód (kręgosłup),biegnąca przez Rynek Wielki (serce), oraz ulice Solna i Brama Moranda na linii północ –południe (jego ramiona) na której znajdują się trzy rynki Rynek Wielki, Rynek Solny, Rynek Wodny, będący (organami wewnętrznymi miasta Bastiony to z kolei jego ręce i nogi, służące do obrony. Po trzygodzinnym zwiedzaniu miasta udaliśmy się w drogę powrotną, wstępując do Leżajska do Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia. Jest to miejsce, które słynie z łask, jakie Matka Boża wyprasza. Na zakończenie tego dnia podziękowaliśmy Maryi za szczęśliwy dzień, za opiekę w tym pielgrzymowaniu.



RÓŻANIEC (wieniec róż)

– nazwa wywodzi się ze średniowiecza. Kwiaty pełniły wówczas istotną rolę, symbolizowały różne cechy. Często ofiarowywano kwiaty Bogu i ukochanym osobom. Modlitwy traktowane były jako duchowe kwiaty. I dlatego odmawianie różańca porównywano z daniem Matce Bożej róż. Stąd modlitwę tę nazwano wieniec z róż, czyli różańcem.

Tekst piosenki:

Jak paciorki różańca przesuwają się chwile,
Nasze smutki, radości i blaski.

A ty Bogu je zanieś, połączone w różaniec,
Święta Panno Maryjo, pełna łaski!

1. My także mamy małe zwiastowania,
My też czekamy Twego nawiedzenia,
My też Jezusa z drżeniem serc szukamy.
W tajemnicach radosnych módl się za nami!

2. Ty też płakałaś i doznałaś trwogi,
I jak nikt poznałaś nasze ludzkie drogi,
Gdy nas mrok otoczy, nie jesteśmy sami.
W tajemnicach bolesnych módl się za nami!

3. My także mamy swą Ojczyznę w niebie,
Tam w pełnym blasku zobaczymy Ciebie,
Tam w pełnym słońcu wszyscy się spotkamy.
W tajemnicach chwalebnych módl się za nami!

Jan Kochanowski Pieśń XXV

*Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?
Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie,
I w otchłaniach, i w morzu, na ziemi, na niebie.*

*Złota też, wiem, nie pragniesz, bo to wszystko Twoje,
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje.
Wdzięcznym Cię tedy sercem, Panie, wyznawamy,
Bo nad to przystojniejszej ofiary nie mamy.*

*Tyś pan wszystkiego świata, Tyś niebo zbudował
I złotymi gwiazdami ślicznieś uhaftował;
Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi
I przykryłeś jej nagość zióły rozlicznemi.*

*Za Twoim rozkazaniem w brzegach morze stoi,
A zamierzonych granic przeskoczyć się boi;
Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają.
Biały dzień a noc ciemna swoje czasy znają.*

*Tobie k'woli rozliczne kwiatki Wiosna rodzi,
Tobie k'woli w kłosianym wieniec Lato chodzi.
Wino Jesień i jabłka rozmaite dawa,
Potym do gotowego gnuśna Zima wstawa.*

*Z Twej łaski nocna rosa na mdle zioła padnie,
A zagorzałe zboża deszcz ożywia snadnie;
Z Twoich rąk wszelkie zwierzę patrzy swej żywności,
A Ty każdego żywisz z Twej szczodroblowości.*

*Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie!
Twoja łaska, Twa dobroć nigdy nie ustanie.
Chowaj nas, póki raczysz, na tej niskiej ziemi;
Jedno zawždy niech będziem pod skrzydłami Twemi!*



PRZEDZIWNY SEKRET RÓŻAŃCA ŚWIĘTEGO

Św. Ludwik Maria Grignion de Montfort (1673-1716), gorliwy kapłan i mistyk, czci-
ciel Matki Bożej, autor „Traktatu o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi
Panny” - książki kształtującej duchowość wielu ludzi nieprzerwanie od trzystu lat - należał
do niezrównanych propagatorów Różańca świętego. W książce poświęconej tej prostej,
a zarazem potężnej modlitwie ukazał jak ogromne ma ona znaczenie. Podał przykłady cu-
dów i nawróceń, które dokonały się dzięki modlitwie różańcowej, objaśnił teologiczne bo-
gactwo składających się nań modlitw, a także podał konkretne sposoby takiego odmawia-
nia Różańca, by odnieść jak najwięcej duchowych korzyści.

To niezwykle dzieło, zaliczane do klasyki literatury religijnej, przetłumaczono na wiele
języków i rozpowszechniono na całym świecie w niezliczonych wydaniach, tak że stało się
ono skutecznym narzędziem walki duchowej i wzrastania w wierze.

Oto fragment:

[122] O ile żadna modlitwa nie jest bardziej zasługu-
jąca dla duszy oraz bardziej chwalebna dla Jezusa i Ma-
ryi niż dobrze odmawiany Różaniec, o tyle żadna nie jest
trudniejsza do dobrego odmawiania i trudniejsza do wy-
trwania w niej, przede wszystkim z powodu rozproszeń,
które w naturalny sposób pojawiają się przy tak częstym
powtarzaniu tej samej modlitwy.(...)

[123] Tę trudność potęguje nasza wyobraźnia, która
jest tak niestała, że właściwie ani na chwilę nie spocznie,
i niegodziwość szatana, tak niestrudzonego w rozprasza-
niu nas i uniemożliwianiu modlitwy. Czegóż przeciwko
nam nie podejmuje zły duch, kiedy odmawiamy przeciw
niemu Różaniec? Potęguje nasze naturalne znużenie i nie-
dbałość. Zanim zaczniemy się modlić, potęguje nasze znu-
żenie, rozproszenia i przygnębienie. (...)

[125] Przez cały czas odmawiania Różańca musisz
walczyć z nachodzącymi cię rozproszeniami, walczyć
mężnie z bronią w ręku, czyli kontynuując Różaniec, choć
bez żadnego zamięłowania ani zmysłowej pociechy: jest to
walka straszna, lecz zbawienna dla wiernej duszy. Jeśli
złożysz broń, czyli porzucisz Różaniec, jesteś pokonany,
i diabeł, który odniósł zwycięstwo nad twoją stanowczo-
ścią, na razie zostawi cię w spokoju, a w dniu sądu ci
zarzuci małoduszność i niewierność. Qui fidelis est in
minimo et in majori fidelis erit - „Kto w bardzo małej
sprawie jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny” (Łk
16, 10).

Ten, kto jest wierny w odrzucaniu najdrobniejszych
rozproszeń w najkrótszych swoich modlitwach, będzie
równie wierny w rzeczach największych. Możemy być
tego pewni, ponieważ sam Duch Święty to powiedział.
A więc odwagi, dobry sługo i służebnico, wierni Jezuso-
wi Chrystusowi i Najświętszej Maryi Pannie, którzy po-
stanowiliście codziennie odmawiać Różaniec. Niech roje
much (jak nazywam rozproszenia, które wydają wam
wojnę w czasie, gdy się modlicie) nie zdołają was skłonić
do tchórzliwego opuszczenia Jezusa i Maryi, przy któ-
rych jesteście, gdy się modlicie na Różańcu. Zaraz po-
dam sposoby na ograniczenie rozproszeń. (...)

[126] Najpierw przyzywaj Ducha Świętego, by do-
brze odmówić Różaniec, a potem przez chwilę trwaj
w obecności Boga i ofiaruj dziesiątki, tak jak zaraz zoba-
czysz.

„Zanim zaczniesz dziesiątek, zatrzymaj się na chwi-
lę, krócej lub dłużej, zależnie od tego, ile masz czasu, aby
rozważyć tajemnicę, którą uczysz dziesiątkiem. Przez tę
tajemnicę i przez wstawiennictwo Najświętszej Pani
zawsze proś o jedną z cnót, które jaśnieją największym bla-
skiem w tej tajemnicy lub której najbardziej potrzebujesz”.

Nade wszystko wystrzegaj się dwóch powszechnych
błędów, jakie popełniają niemal wszyscy ci, którzy odma-
wiają Różaniec lub jego część:

Pierwszy polega na tym, że ludzie, odmawiając Ró-
zaniec, nie podejmują żadnej intencji, tak że gdyby ich
spytać, dlaczego odmawiają Różaniec, nie umieliby od-
powiedzieć. Dlatego, gdy odmawiasz Różaniec, zawsze
miej na względzie jakąś łaskę, o którą prosisz, jakąś cno-
tę, którą chcesz naśladować, czy jakiś grzech, który chcesz
zniszczyć.

Drugi zazwyczaj popełniany błąd przy odmawianiu
Różańca świętego to brak jakiegokolwiek intencji na po-
czątku prócz tej, żeby go szybko skończyć. Bierze się to
stąd, że ludzie patrzą na Różaniec jako na coś uciążliwe-
go, co mocno ciąży na barkach, jeśli się go nie odmówi.
Zwłaszcza kiedy ktoś zrobił sobie z tego zasadę sumienia
albo gdy dostał go za pokutę i jakby wbrew sobie.

[127] Na widok tego, jak większość ludzi odmawia
Różaniec lub jego część, człowieka bierze litość. Odma-
wiają go z zadziwiającym pośpiechem, wręcz połykają
część słów. W tak żalosny sposób nie chciałoby się po-
wiedzieć komplementu nawet ostatniemu z ludzi, a wy-
daje nam się, że Jezus i Maryja będą tym zaszczyceni!

Czy w takim razie należy się dziwić, że najświętsze
modlitwy religii chrześcijańskiej pozostają jakby zupełnie
bez owoców, i że po odmówieniu tysiąca i dziesięciu tysię-
cy Różańców człowiek nie staje się przez to bardziej świę-
ty?

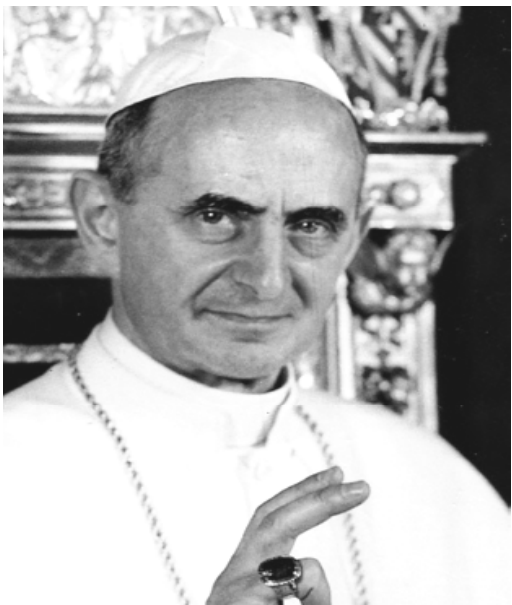
Drogi współbracie w Różańcu, powstrzymaj swój
wrodzony pośpiech odmawiając Różaniec, i rób kilka pauz
w środku Ojcze nasz i Zdrowaś Maryjo (...)

Na początku trudno ci będzie robić te przerwy z po-
wodu złego nawyku, jakiego nabrałeś modląc się pośpiesz-
nie, ale też jeden dziesiątek odmówiony starannie będzie
dla ciebie bardziej zasługujący od tysięcy Różańców od-
mówionych pośpiesznie, bez namysłu ani przerwy.

Ludwik Maria Grignion de Montfort

„WIARY USTRZEGŁEM”

PAPIEŻ PAWEŁ VI – NIESTRUDZONY GŁOSICIEL DOBREJ NOWINY



W latach 20. XX wieku nawet w Rzymie środowisko akademickie było mocno zlaicyzowane. Jego kapelan, don Battista, widział wyraźnie, że wielu studentów było duchowymi analfabetami i powątpiewało w istnienie Boga. Aby ożywić ich wiarę, organizował rekolekcje weekendowe.

Z pierwszą grupą studentów wybrał się tramwajem do odległej bazyliki św. Pawła za Murami. Stojąc pod olbrzymim sklepieniem czy przechadzając się ze studentami po ogrodach, don Battista głosił nauki. Jeszcze po wielu latach wspominali oni moc jego słów. „Kiedy z fascynacją i żarem wyjaśniał nam dogłębnie teksty św. Pawła, słowa stawały się żywe, a obecność Chrystusa w kościele była dotykającą rzeczywistością. Jego nauczanie (...) dotyczyło samej istoty rzeczy, a zarazem miało charakter poetycki i proroczy” - opowiada jeden z uczestników rekolekcji. Czerpiąc ze swojej jezuickiej formacji, młody kapłan uczył studentów powolnego odmawiania Modlitwy Pańskiej oraz rozważania fragmentów Ewangelii. Pod jego kierownictwem wiara studentów rozkwitała, nawet kiedy ich spotkanie zwróciły uwagę policji państwowej.

Po latach ksiądz ten został papieżem Pawłem VI, tym, którego imię widnieje na szesnastu dokumentach Soboru Watykańskiego II, który napisał encyklikę *Humanae vitae* oraz przełomową adhortację *O ewangelizacji w świecie współczesnym*. Jego głęboka wiara i zakorzeniona w modlitwie odwaga nadały Kościołowi katolickiemu nowy kierunek, adekwatny do czasów współczesnych. W tym miesiącu Paweł VI zostanie kanonizowany w Rzymie.

JASNY UMYŚŁ ROZJAŚNIAJĄCY INNE

Giovanni Battista Montini urodził się w 1887 roku. Od młodości wyróżniał się jasnym i błyskotliwym umysłem; mając szesnaście lat pisał projekty kazań dla swojego proboszcza. W 1916 roku wstąpił do seminarium, ale z powodu słabego zdrowia przerabiał wiele przedmiotów w domu pod opieką prywatnego nauczyciela, z dala od swoich kolegów.

Szczęśliwie jego dom był miejscem tętniącym życiem. Ojciec, Giorgio, z zawodu prawnik, redaktor wiodącej gazety katolickiej, często wszczynał dyskusje polityczne w gronie przyjaciół i znajomych, którym przysłuchiwał się młody Battista. Dla włoskich katolików były to trudne czasy. Z powodu zadawnionej wrogości pomiędzy Kościołem a rządem faszystowskim katolikom nie wolno było głosować ani uczestniczyć w życiu politycznym.

Takie właśnie nieprzyjazne dla katolicyzmu środowisko ukształtowało Montiniego. Po przyjęciu święceń kapłańskich zamieszkał w Rzymie, gdzie dalej interesował się sprawami publicznymi i pisał na ich temat. Przed swoimi dwudziestymi piątymi urodzinami został mianowany przedstawicielem watykańskiego departamentu stanu jako jeden z najmłodszych dyplomatów. Kiedy papież Pius XI zawarł z rządem włoskim umowę dotyczącą niepodległości Watykanu, pochwalił młodego prałata Montiniego (zajmującego wówczas dosyć podrzędne stanowisko) za jego wnikliwość w tej sprawie.

W 1923 roku Pius XI mianował go duszpasterzem akademickim katolików studiujących w Rzymie. Praca ze studentami niezwykle przypadła Montinie- mu do gu-

stu i wkrótce zaczął wygłaszać regularne konferencje i nauki rekolekcyjne. W jednej z nich zachęcał studentów, by uczestnicząc we Mszy świętej zwracali baczną uwagę na słowa i gesty liturgii: „Nie wystarczy śledzić ceremonie oczami ciała, trzeba przenikać je najgłębszym zmysłem duchowym, gdyż inaczej jest to stratą czasu”.

NARÓD W STANIE WOJNY

Mimo ścisłej współpracy z papieżem Montini miał często poczucie, że wykonuje monotonną pracę biurową. Próbował jednak traktować ją jako swoją misję. Podczas rekolekcji w 1930 roku prosił Boga, aby oddalił od niego duchową pychę i pomógł mu podchodzić do ludzi w sposób indywidualny. „Należy poznawać rzeczywiste potrzeby ludzi (...) i starać się im zaradzać” - zapisał w swoim dzienniku.

Kiedy w 1939 roku wybuchła II wojna światowa, Montini otoczył swoją troską wielu ludzi - miał już wówczas odpowiednią władzę, aby przychodzić im z pomocą. Jego przełożony, sekretarz stanu, został właśnie papieżem Piusem XII, a Montini szefem całego jego personelu. Watykan stanął przed ogromem „rzeczywistych potrzeb”, którymi Montini często zajmował się osobiście. Nadał większą skuteczność działaniom charytatywnym Watykanu wobec ofiar wojny, prosząc papieża o udostępnienie jednej z jego rezydencji na schronienie przed reżimem faszystowskim dla 15 tysięcy uchodźców. Poleciał także reżyserowi, w którego obsadzie aktorskiej znajdowało się wielu Żydów i uchodźców politycznych, aby przedłużył kręcenie filmu na terenie Watykanu o całe miesiące, tak

by mogli doczekać tam przybycia sił alianckich.

W listach do rodziców pisał, że odczuwa ciężar pracy: „Bardziej niż kiedykolwiek żyje się tu nadzieją na Boże miłosierdzie. Sytuacja świata podsyca we wszystkich poczucie cierpienia i dezorientacji”. W najtrudniejszych dla Włoch latach prałat Montini prowadził intensywną zakulisową działalność, starając się uczynić jak najlepiej dobra. Była to często niewdzięczna praca w osamotnieniu, podtrzymywała go jednak modlitwa i głębokie życie wewnętrzne.

W 1954 roku zmarł biskup Mediolanu, pasterz największej diecezji ówczesnego świata. Pius XII mianował na jego miejsce Montiniego. Było to trudne zadanie, ponieważ miasto i mieszkańcy mocno ucierpieli w wyniku bombardowań, a kościoły były zniszczone. Biskup Montini czuł się przytłoczony tą zaskakującą nominacją, tak różną od pracy w sekretariacie stanu. Pisał do swego przyjaciela księdza, że widzi przed sobą „ogrom trudności”, które budzą w nim lęk. Obejmując diecezję, jeszcze mocniej postanowił sobie, że będzie polegać na Bożej pomocy.

ROZNIECANIE WIARY W MEDIOLANIE

Mediolan był wielkim przemysłowym miastem na północy Włoch. Jego zmęczeni wojną katolicy czuli się nieco zaniedbywani przez Kościół. Montini natychmiast polecił swoim pracownikom przygotowanie grafiku wizyt w miejscach pracy zwyczajnych ludzi. Podawał rękę robotnikom i patrzył im w oczy - odwzajemniając nawet wrogie spojrzenia stanowczością i spokojem. Wkrótce mediolańczycy ochrzcili go mianem „arcybiskupa robotników”.

Następnie, stosując starą dobrą strategię z duszpasterstwa akademickiego, zgromadził kler Mediolanu na rekolekcjach. „Posyłam was do świata. Macie dzielić jego nadzieje i smutki, a nie podłość i wulgarność. Macie żyć według Ducha” - mówił.

Odwiedzając diecezjan w całym mieście, Montini uświadomił sobie, że potrzebowali oni prawdziwego smaku przesłania Ewangelii. Chciał, aby w Kościele poczuli się jak u siebie w domu, a przez to pozwolili Bogu odnowić swoją wiarę. Dlatego w 1957 roku wyszedł z zaskakującą inicjatywą „misji dla Mediolenu”. Przez trzy tygodnie pod kierownictwem Montiniego tysiące księży stało na rogach ulic i w innych miejscach publicznych, głosząc podstawowe przesłanie Ewangelii. Nawet w dzielnicach zamieszkałych przez komunistów zapraszano mężczyzn, kobiety i dzieci do powrotu do Kościoła. Montini uważał, że jeśli zobaczą w Kościele swoją matkę, to rozpoznają w Bogu swego Ojca. „Traktujmy każdy kościół jako dom Boży, gdzie przychodzą z wizytą sąsiedzi i przyjaciele, aby dobrze spędzić czas, aby zostać gościnnie przyjęci” - nauczał. W ciągu następnych kilku lat Montini wybudował ponad czterdzieści nowych kościołów. Zadał sobie trud odwiedzenia niemal każdej z dziewięciuset parafii w archidiecezji. Wszędzie, gdzie się udawał, wygłaszał nowe kazania, które wypływały z jego własnej modlitwy i lektury.

MIEDZY MŁOTEM A KOWADŁEM

Posługa Montiniego w Mediolanie okazała się krótkotrwała. W 1959 roku jego stary przyjaciel i kolega z departamentu stanu, kardynał Angelo Roncalli, został papieżem Janem XXIII, a jednym z jego pierwszych posunięć było mianowanie Montiniego kardynałem. Papież ogłosił również swój ambitny plan zwołania soboru, aby wspólnie ze wszystkimi biskupami świata zastanowić się, w jaki sposób Duch Święty chce tchnąć nowe życie w Kościół katolicki.

Jednak po upływie zaledwie roku od rozpoczęcia czteroletniego soboru Jan XXIII zmarł, a Montini został wybrany na jego następcę. Przyjął imię Pawła VI na cześć „Apostoła pogan”, którego listy tak bardzo sobie cenił. Chociaż niektórzy biskupi nalegali na Pawła VI, by zakończył sobór, przevorsował on jego kontynuację. Otwierając kolejną sesję, wymienił trzy główne cele: reformę Kościoła, jedność chrześcijan oraz dialog Kościoła ze światem współczesnym. W tym samym wystąpieniu nadał ton pracom soborowym, przeprasząc publicznie protestanckich obserwatorów, siedzących na honorowych miejscach, za rolę, jaką Kościół katolicki odegrał w ich odizolowaniu.

W miarę postępu prac soborowych i w ciągu kolejnych kilku lat papież był krytykowany przez wiele środowisk. Tradycjoniści ostro występowali przeciwko jego reformom liturgicznym, podczas gdy progresiści wyszydzali jego stanowczą argumentację przeciwko antykoncepcji, wyłożoną w encyklice *Humane vitae*. Jednak Montini niezachwianie trwał przy swoim. Krytykę i ataki osobiste przyjmował jako swój krzyż. Jego spowiednik, ks. Paulo Dezza, zaświadczył, że te ostatnie lata (a pewnie i wcześniejsze) rzeczywiście doprowadziły go do świętości. „Te przykrości sprawiały mu głęboki wewnętrzny ból, ale (...) byłem zbudowany jego stosunkiem do tych, którzy zadawali mu tyle cierpienia. Żadnej złości, jedynie ewangeliczne przebaczenie i miłość” - zeznał. Kiedy pewien kardynał potępił go publicznie, Paweł VI poprosił: „Powiedz mu o moim bólu, ale też zapewnij go o mojej życzliwości”.

„WIARY USTRZEGŁEM”

Na łożu śmierci, w 1978 roku, Montini rozmyślał o ostatnim przesłaniu Pawła do Tymoteusza: „W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzeżłem” (2 Tm 4,7). Takie były też ostatnie słowa papieża.

Za jego życia w świecie nastąpiły radykalne zmiany. Włochy z dyktatury faszystowskiej przekształciły się w demokratyczną republikę. Rozpętała się II wojna światowa, która z kolei ustąpiła miejsca zimnej wojnie. Zabójstwa polityczne wywoływały zamieszki na ulicach, a rewolucja seksualna zakwestionowała całe wieki tradycyjnej moralności. W trakcie tych wszystkich wydarzeń Paweł VI trudził się nad niesieniem Dobrej Nowiny ludziom żyjącym w gwałtownie zmieniającym się świecie.

Kathryn Elliott

ŻYCIE PERSPEKTYWĄ NIEBA DOKONYWAĆ SŁUSZNYCH WYBORÓW

Maryla i Bogdan od rana byli we wspaniałym nastroju. Rozpoczynali właśnie urlop i jechali samochodem do wynajętego nad morzem domku. Po kilku godzinach jazdy Maryla zapytała: „Czy jesteś pewien, że jedziemy w dobrym kierunku?”. „Oczywiście” - zapewnił Bogdan. Godzinę później, z nieco większą nutą niepokoju w głosie Maryla zapytała ponownie: „Ale czy na pewno dobrze jedziemy?”. „Oczywiście, wszystko pod kontrolą” - padła odpowiedź. Minęła jednak kolejna godzina i Maryla zaniepokoiła się już porządnie. „Kochanie, ale czy jesteś pewien, że to dobra droga. Powinny być tu już chyba jakieś znaki informacyjne”. Po chwili milczenia Bogdan przyznał: „Wiesz, ja też już sam nie wiem, dokąd jedziemy, ale przynajmniej dobrze się bawimy!”.

Bardzo łatwo, w naturalny wręcz sposób, przychodzi nam oceniać swoje życiowe postępy w podobny sposób, w jaki Bogdan oceniał drogę nad morze. Podejmując decyzje na bazie własnej intuicji i ogólnych trendów w społeczeństwie, sądzymy, że jesteśmy na dobrej drodze, a nawet że poruszamy się nią w całkiem niezłym tempie. Jednak proponowana przez nas panorama dziejów zbawienia pomoże nam stwierdzić, czy rzeczywiście jesteśmy na właściwej drodze, a następnie utrzymać się na niej lub na nią powrócić, gdyby okazało się, że zgubiliśmy kurs.

FORMOWANI BOŻĄ WIZJĄ

Czy jesteśmy tego świadomi, czy też nie, każdy z nas ma określoną wizję swojego życia. Każdy ma jakąś koncepcję tego, w jaki sposób chciałby żyć i co zamierza osiągnąć. Wizja ta ma wpływ na wiele naszych decyzji i czynów. U jej podstaw leży pragnienie takiego pokierowania swoim życiem, które zapewni nam szczęście. Może oznaczać to zawarcie małżeństwa, pójście za powołaniem zakonnym, rzucenie się w wir kariery zawodowej. W miarę jak dojrzewamy jako chrześcijanie, nasza wizja staje się coraz bardziej dokładna i konkretna - a także coraz mniej interesowna. Pragniemy spędzać więcej czasu ze współmałżonkiem i z dziećmi. Cenimy sobie śluby zakonne czy przyrzeczenia złożone podczas święceń kapłańskich i pragniemy być im wierni. Niezależnie od powołania staramy się pomagać innym - zajmować się dziećmi, posługiwać w parafii, odwiedzać starszych, łagodzić cierpienia ubogich. Mówiąc krótko, pragniemy być dobrymi chrześcijanami.

Bóg także ma swoją wizję naszego życia i często te dwie wizje nakładają się na siebie. Zasadniczo wizja Boga zawiera się w tym, co nazwalibyśmy panoramiczną wizją dziejów; uwzględnia ona wszystkie nasze szlachetne intuicje. Umacniając nasze pragnienia czynienia dobra i prowadzenia świętego życia, świadomość Bożego planu zabawienia kieruje nas ku niebu i przypomina, jak bardzo Bogu zależy na tym, abyśmy się tam dostali. Przeglądając się panoramie dziejów zbawienia, uświadamiamy sobie, że Bóg nas stworzył, że nas zbawił, że posłał do nas swego Ducha i że obiecał przyjść ponownie. Ale także to, że On zawsze jest gotów nam pomagać.

Jednak chociaż pragniemy dobrego i świętego życia, nasze postępowanie nie zawsze bywa zgodne z tą wizją. Zdarza nam się wykorzystywać innych do osiągnięcia własnych celów. Zdarza nam się kłamać lub naginać prawdę, żeby udowodnić swoją rację. Zdarza nam się nawet świadomie i dobrowolnie wybierać grzech. Postępujemy wbrew

swojej własnej wizji, by zdobyć to, na czym nam zależy, zapominając, że Bóg ma najlepszy plan na nasze życie.

W takich chwilach dobrze jest przypominać sobie, że działa w nas Duch Święty. On nieustannie daje nam łaskę wybierania Bożej wizji rzeczywistości i stanowczego opierania się pokusom.

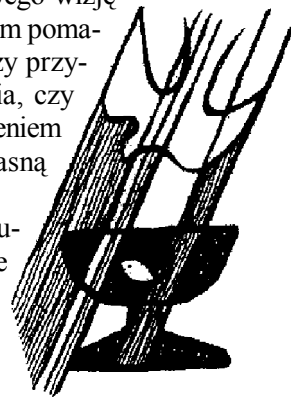
DUCH ŚWIĘTY KIERUJE NASZE SPOJRZENIE KU NIEBU

Bóg pragnie, abyśmy przyjęli Jego wizję naszego życia i jest gotów nam w tym pomagać, ale to my sami decydujemy, czy przyjmując Boże zaproszenie do pełni życia, czy też je odrzucić; czy pójść za natchnieniem Jego Ducha, czy wybrać swoją własną drogę.

Idea „pójścia za natchnieniem Ducha” może wydawać się niezwykle tajemnicza, ale w praktyce jest to coś bardzo prostego. Chodzi o przyjęcie wezwania Jezusa do wzajemnej miłości, o uczenie się miłosierdzia i przebaczenia w stosunku do innych. A nade wszystko o stawianie Boga na pierwszym miejscu i szukanie we wszystkim Jego woli (Mt 6,33). Ilekroć usiłujemy kochać, przebaczać i stawiać Boga na pierwszym miejscu, otwieramy serca na Ducha Świętego i Jego łaskę.

Pomocą w otwieraniu się na Ducha Świętego jest także stała pamięć o tym, co Bóg dla nas uczynił. Taki właśnie jest cel panoramy. Pomaga nam ona spojrzeć na nasze życie w świetle miłosiernej miłości Boga i podejmować wszystkie decyzje, mając świadomość tej miłości.

Codziennie rano po przebudzeniu przypomnij sobie, że zostałeś stworzony dla czegoś większego niż to wszyst-



ko, co ten świat ma ci do zaoferowania. Pamiętaj, że jesteś dzieckiem Boga, a twoim prawdziwym domem jest niebo. Powiedz sobie, że jesteś wart więcej niż twoja praca, zdolności, majątek czy wykształcenie. Jesteś cenny w oczach Boga i On się tobą raduje.

W ciągu dnia od czasu do czasu zrób sobie krótką przerwę na przypomnienie sobie tych i podobnych prawd. Możesz przeczytać jakiś psalm albo powoli odmówi

Modlitwę Pańską. Bóg widzi twoje dobre intencje, wspiera cię i obiecuje, że Jego Duch doprowadzi cię do całej prawdy i przypomni ci wszystko, czego uczył Jezus (J 14,26). Czynь wszystko, co w twojej mocy, i pamiętaj, że naszym celem jest życie zgodne z Bożą wizją rzeczywistości.

POSZERZ SVOJE HORYZONTY

Jeśli nie będziemy uważni, nasza wizja życia szybko ulegnie ograniczeniu. Zaczniemy patrzeć na kolejny dzień jak na serię zadań do wykonania i wydarzeń do przeżycia. Życie upływa tak szybko. Nasze dni wypełnione są obowiązkami i rutyną. Gdy nadchodzi wieczór, jesteśmy zmęczeni i myślimy jedynie o tym, żeby odpocząć. Wszystko to sprawia, że bardzo łatwo jest nam zgubić szerszą wizję tego, kim jesteśmy i kim jest Bóg.

Taka postawa niekoniecznie musi od razu być zła i grzeszna, ale po prostu zawęża nasze horyzonty. Bóg pragnie, abyśmy szukali i doświadczali Jego obecności nie tylko wtedy, gdy spotykają nas nieszczęścia. Co więcej, zależy Mu na tym, byśmy radością spotkania z Nim dzielili się z innymi. Każdy z nas jest wezwany, by stać się znakiem Jego obecności w świecie i by tu, na ziemi, budować Jego królestwo.

Słyszając o budowaniu królestwa Bożego, zaczynamy zwykle myśleć o wielkich bohaterach wiary, takich jak Św. Paweł czy Matka Teresa. Jednak Boże wezwanie dotyczy także zwyczajnych ludzi, takich jak my. Bóg pragnie, aby każdy z nas był gotów podjąć ryzyko dla dobra Jego ludu, abyśmy patrzyli szerzej i zdecydowali się na to ryzyko. Jak nam to uzmysławia panorama dziejów zbawienia, Bóg pragnie czynić wielkie rzeczy w nas i poprzez nas. Oto kilka przykładów „zwyczajnych” ludzi, którzy podjęli ryzyko w imię Boże:



Caroline Wolff szykowała się na spokojną emeryturę w St Augustine na Florydzie, kiedy poczuła się wezwana do podjęcia ryzyka na rzecz nastoletnich samotnych matek w okolicy. Dzięki wierze i wrodzonej wytrwałości wybudowała szkołę dla tych narażonych na wiele zagrożeń dziewczyn - Kampus św. Gerarda.

Dalia Landau, Żydówka mieszkająca w Ramie, w Izraelu, wraz z Bashirem Al Kharyi, muzułmaninem Palestyńczy-

kiem, podjęli ryzyko, organizując Dom Otwarty, miejsce, gdzie Żydzi i Arabowie mogą się spotykać i poznawać nawzajem swoje historie.

Grupa uczniów z katolickiego liceum im. Biskupa O'Connella podjęła ryzyko, organizując zabawę taneczną na rzecz miejscowej fundacji wspierającej chorych na mukowiscydozę. Zaangażowanie, które pierwotnie było formą oddania hołdu zmarłej na tę chorobę koleżance, przerodziło się w największą zbiórkę pieniężną organizowaną przez uczniów szkoły średniej w Stanach Zjednoczonych.

Osoby te, jak wielu innych „zwyczajnych” wierzących, postawiły krok w wierze, a Bóg je poprowadził - przy okazji zmieniając życie innych ludzi. To samo może stę się z nami, kiedy wzniesiemy nasze oczy ku niebu i poprosimy Boga, by ukazał nam swoją wizję rzeczywistości.



PODNIĘŚ WZROK!

W Piśmie Świętym znajdujemy wiele historii ludzi, którzy po otrzymaniu wizji nieba zaczęli zmieniać świat. Izajasz ujrzał chwałę Bożą w świątyni i to doświadczenie uczyniło z niego odważnego proroka (Iz 6,1-11). Św. Jan otrzymał wizję rzeczywistości nieba, po której z przekonaniem zachęcał chrześcijan do wytrwania w obliczu prześladowań, gdyż nagroda ich będzie wielka (Ap 4,1-10). Apostoł Piotr ujrzał moc Bożą w cudownym połowie ryb i stał się „rybakiem ludzi” (Łk 5,1-8).

Takie zmieniające życie doświadczenie Boga nie jest przeznaczone tylko dla garstki wybranych. Bóg pragnie otwierać oczy nam wszystkim. Chce, aby każdy z nas doświadczył miłości, która jest fundamentem rzeczywistości nieba i Bożego planu zbawienia. Dlatego właśnie nasza panorama może okazać się bardzo przydatna. Jest to zaledwie czteropunktowy, łatwy do zapamiętania schemat, który jednak ogarnia całą rzeczywistość i pozwala kontemplować wspaniałości, które Bóg przygotował „tym, którzy Go miłują” (1 Kor 2,9).

„ODDAJĘ GO TOBIE”

CHOROBA MOJEGO MĘŻA UMOCNIŁA NASZĄ WIARĘ

„Gratulujemy! Dostał pan pracę”. Ta dobra wiadomość była dużą ulgą dla mojego męża Toma i dla mnie. Jego nowe stanowisko w systemie oświaty miasta Buffalo zapewniało nam wyższy i bardziej stabilny dochód. Mając na utrzymaniu piątkę małych dzieci, ledwo wiąaliśmy koniec z końcem, poczuliśmy więc, że sprawy idą w dobrym kierunku. Nowa praca zapewniała nam także ubezpieczenie zdrowotne, co, dzięki Bogu, przyszło w samą porę.

TAJEMNICZY BÓL

Na krótko przed rozpoczęciem pracy nauczycielskiej Tom zaczął odczuwać bóle w dolnym odcinku kręgosłupa. Pojawiły się nie wiadomo skąd i nasilały się coraz bardziej. Zimą odwiedził kilku lekarzy, ale żaden z nich nie był w stanie stwierdzić, co się dzieje. Lekarze uznawali, że dolegliwości są związane ze stresem. My jednak czuliśmy, że ten wzmagający się ból jest objawem czegoś więcej niż stresu. W końcu doszło do tego, że Tom nie mógł prowadzić samochodu, położyć się ani pracować. W lutym, po powrocie do domu z kolejnej bezowocnej wizyty lekarskiej, stracił nagle władzę w nogach. Bez żadnego ostrzeżenia został sparaliżowany od pasa w dół. Wezwana karetka zawiozła Toma do szpitala, a ja zostałam z dziećmi w domu. Czekałam zdenerwowana, cały czas myśląc o tym, co tam się dzieje. Wreszcie zadzwonił telefon: „Pani mąż ma guz nowotworowy. Potrzebujemy pani pozwolenia na natychmiastową operację” - powiedział chirurg.

Lekarze zdiagnozowali złośliwy guz, który niebezpiecznie naciskał na rdzeń kręgowy Toma. Udzieliłam wymaganego pozwolenia i odłożyłam słuchawkę. Odczułam ulgę, że wreszcie wiadomo, skąd pochodzą jego bóle, ale byłam przerażona tym, co nas czeka. Zaczęłam więc modlić się do Boga o cudowne uzdrowienie męża z raka.

MODLITWA ZAWIERZENIA

Kiedy wieczorem mama zawiozła mnie do szpitala, przypomniała mi się nagle śmierć mojego ojca sprzed dwudziestu lat. Mama często opowiadała nam o tym, jak w pracy doznał rozległego zawału serca. Miał zaledwie pięćdziesiąt lat i cieszył się doskonałym zdrowiem - podobnie jak mój trzydziestodwuletni mąż, gdy to wszystko się zaczęło. Serce uderzyło mi mocniej. Czyżby Tom także miał zaraz umrzeć?

Kiedy przed laty mama pojechała do ojca do szpitala, lekarze powiedzieli jej, że sprawa wygląda bardzo poważnie. Pomodliła się wtedy mówiąc, że jeśli on nie może wyzdrowieć, to pragnie „oddać go Bogu”. Ewidentnie Bóg przyjął jej modlitwę, gdyż po kilku minutach mój ojciec zmarł. Była to nasza rodzinna historia, a teraz przeżywałam ją ponownie ja sama - jadąc z mamą do szpitala w niepokojąco podobnych okolicznościach. Obecność mamy uświadomiła mi konieczność przyjęcia woli Bożej, niezależnie od wyniku operacji. Zaczęłam płakać. Czułam jednak, że pragnę wypełnienia się woli Bożej w stosunku do mnie i do Toma, jakkolwiek by ona była. Pomodliłam się więc: „Oddaję ci go, Boże. Zdam się na Twoją wolę co do jego życia”. Była to najtrudniejsza modlitwa, jaką kiedykolwiek wypowiedziałam.

„DLACZEGO NAS TO SPOTKAŁO?”

Podczas operacji rodzina i przyjaciele towarzyszyli mi w poczekalni. Przez głowę przechodziły mi różne myśli. Przecież zawsze byliśmy wierni Bogu. Dlaczego nas to spotkało?

Tom przeżył operację, ale pozostało nam do stoczenia jeszcze wiele batalii. W dalszym ciągu nie chodził, a odzyskanie władzy w nogach zajęło mu całe lata. Ciągłe wykrywano u niego kolejne złośliwe guzy - w głowie, w nodze itd. Lekarze przewidywali, że pozostały mu jedynie dwa lub trzy lata życia.

Tom przebywał w szpitalu przez kilka miesięcy. Przeszedł naświetlania, chemioterapię, rehabilitację i terapię zajęciową. Powoli dochodził do siebie. Przyjaciele modlili się za niego, ale żadne cudowne uzdrowienie nie nastąpiło - pozostała jedynie dobra, klasyczna terapia medyczna. Był to dla mnie zawód, ponieważ modliłam się gorąco o całkowite zniknięcie guzów. Zdałam się jednak na wolę Boga, toteż ufałam, że ta powolna i niepewna poprawa jest Jego odpowiedzią.

„TOM NIE UMRZE”

Tymczasem życie naszych dzieci toczyło się normalnie - szkoła, kontakty z kolegami, zwyczajny codzienny kołowrót. Prawdopodobnie nie zdawały sobie nawet sprawy, że ich ojciec niejedną raz był na granicy śmierci. Jego znajomym również trudno było w to uwierzyć, ponieważ zawsze był tak spokojny i ufny. Przyłgął mocno do obietnicy zawartej w wersecie biblijnym, który miał w pamięci: „Nie umrę, lecz będę żył i głosił dzieła Pańskie” (Ps 118,17).

Wiosną dowiedzieliśmy się, że Tom potrzebuje przeszczepu szpiku, co wiązało się z ryzykowną procedurą. Lekarze wyjaśnili, że będą musieli zniszczyć wiele z uszkodzonych komórek krwi Toma i zastąpić je zdrowymi komórkami dawcy. Przez kilka tygodni po zabiegu rekonwalescencja Toma przebiegała prawidłowo i byliśmy pełni optymizmu. Jednak pewnego poranka, gdy się obudził, okazało się, że jego mowa jest bełkotliwa. Poprosiłam pielęgniarki, żeby sprawdziły, co się dzieje, i szybko wykryto krwotok w mózgu.

Rozpoczął się wyścig z czasem. U Toma nastąpiło zatrzymanie akcji serca, a jego ciśnienie w pewnym momencie wynosiło zero. W tym stanie osłabienia operacja była niezwykle ryzykowna. Kiedy wjeżdżał na salę operacyjną, jeszcze raz zdałam się na wolę Bożą. Zadzwoniłam też do jednego z naszych przyjaciół z prośbą o modlitwę. Okazało się, że jest właśnie na konferencji katolickiego stowarzyszenia mężczyzn, poprosił więc o modlitwę wszystkich zebranych. Cała grupa uklękła i prosiła Boga o uzdrowienie Toma.

Wbrew przewidywaniom Tom przeżył operację. Co więcej, na drugi dzień zaraz po obudzeniu zaczął normalnie chodzić i mówić. Wypił nawet herbatę z pielęgnarkami. Lekarz prowadzący był tak zaskoczony, że nazwał go „Chodzącym Cudem”. Bóg wysłuchał naszych modlitw, uzdrawiając Toma poprzez lekarzy, operacje i przeszczep szpiku. Nie stało się to tak, jak tego oczekiwałam, ale Bóg przywrócił mu zdrowie, którego tak bardzo pragnęliśmy.

TAJEMNICZE DROGI BOŻE

Dzięki Bogu Tom już dwadzieścia cztery lata jest wolny od raka. Powrócił do zawodu nauczyciela, dożył ślubów piątki naszych dzieci i doczekał się czternaściorga wnucząt. Przez wszystkie te lata staraliśmy się „głosić dzieła Pana” - a przede wszystkim to, że Tom jest „Chodzącym Cudem”. Z każdym rokiem pogłębia się nasze przekonanie, że Bóg odpowiada na modlitwy na swój sposób i w swoim, a nie w naszym czasie.

Po przeszczepie szpiku zastanawialiśmy się z Tomem, czy rak jeszcze powróci. Zdawaliśmy sobie sprawę, że każda rocznica jego uzdrowienia nie jest czymś, co nam się należy, ale darem od Boga. Co roku po raz kolejny zdobywałam się na to, by powierzyć go Bogu, cokolwiek miałyby się wydarzyć. Jego życie - i zdrowie - wciąż przypomina nam, jak tajemnicze są drogi Boże oraz że warto im zaufać.

Theresa Shriver



Dlaczego warto kochać?

Jose Luis Martin Descalzo

WIDZIEĆ GŁĘBIEJ

Pół roku temu pewien mój przyjaciel przechodził poważną chorobę oczu, która groziła całkowitą utratą wzroku. I opowiadał mi, jak w przeddzień operacji jego matka modliła się i modliła. „Nie wiem, po co się tak modlisz - powiedział jej mój przyjaciel. - Wiesz przecież, że prawdopodobieństwo, że odzyskam wzrok, jest minimalne”. I usłyszał wzruszony głos matki: „Dziecko, nie modlę się tylko o to, żebyś widział lepiej, ale przede wszystkim żebyś widział głębiej”.

Sześć miesięcy później, po udanej operacji („kiedy po zdjęciu bandaży mogłem zobaczyć kontur mojej ręki - opowiada - przeszył mnie taki prąd, że do dziś nie wiem, jak to się stało, że się pode mną łóżko nie roztopiło”) mój przyjaciel mówi, że odzyskał znacznie więcej niż tylko wzrok, że jego choroba pomogła mu lepiej zrozumieć świat, lepiej urządzić swoje życie, zrewidować skalę swoich wartości, postawić na pierwszym miejscu rzeczy dawno już zapomniane i sprowadzić do właściwego poziomu

drobiazgów wiele z tych spraw, o które obsesyjnie walczył z przekonaniem, że mają fundamentalne znaczenie.

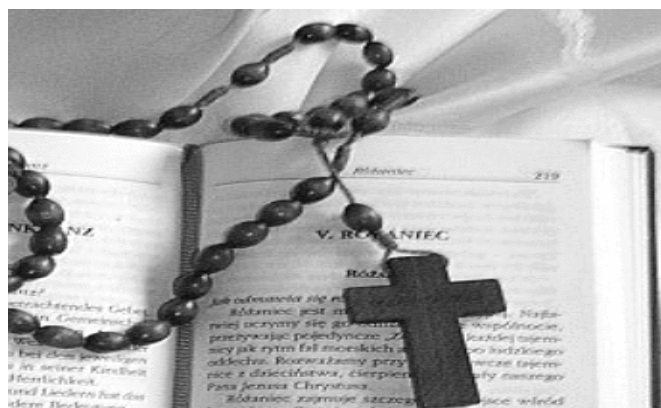
Okropne jest to, że w życiu muszą nastąpić wielkie ciosy, abyśmy zaczęli „widzieć” sprawy elementarne, że jesteśmy wszyscy „widzącymi ślepcami” albo ślepcami, którym wydaje się, że widzą, gdy tymczasem być może przecieka im przez palce sama esencja życia.

Istotnie, o wiele ważniejsze jest dobrze widzieć niż tylko widzieć, a największe zaślepienie polega często na tym, że dusza jest uśpiona. I w ten sposób na świecie żyją miliony ludzi, którym się wydaje, że widzą otaczający ich świat, podczas gdy w rzeczywistości widzą tylko samych siebie, a co najwyżej spoglądają na wszystko przez wąską szczelinę swojego egoizmu.

Któregoś dnia, kiedy oglądałem w telewizji dość kiepski skąd inąd film o życiu Paganiniego, moją uwagę przykuły słowa, które w pewnym momencie wypowiada do skrzypka jego najlepszy przyjaciel: „W całym twoim życiu - mówi - nie było ani jednego uczynku, który by płynął z miłości. Nigdy nie zrobiłeś nic, co nie służyłoby twojemu wyimaginowanemu i samolubnemu 'ja'. Jesteś skazany na samotność”.

Diagnoza jest straszna, ale prawdziwa: kto przez całe życie nie robi nic innego, tylko podziwia i wielbi samego siebie, ten skończy we własnym towarzystwie, podczas gdy wokół niego będą ludzie, którzy mogliby go kochać. Z każdych stu samotności parę jest owocem niesprawiedliwości, ale w dziewięćdziesięciu pięciu przypadkach na sto ludzie zawdzięczają samotność samym sobie.

Dlatego najważniejsze to „widzieć lepiej”, żyć z otwartym sercem i oczami, wiedząc, że nasze problemy są tylko jedną czterobilionową częścią problemów tego świata. Nie uważać się za panów wszechświata, którym wszyscy mają służyć, mieć pewność, że kiedy my widzimy, to i nas zobaczą, a kiedy kochamy, to i nas będą kochać. Ten natomiast, kto żyje z założonymi na stałe nausznikami własnej pychy, z trudem dokona w życiu czegoś innego niż kręcenie korbką własnego kołowrotu. I oby udało mu się w ten sposób zaczerpnąć choćby trochę wody.



NAJLEPSZE MIEJSCE

Lekarze powiedzieli, że w jego płucach znaleźli guz wielkości grejpfruta. Myślę sobie, że nie powinienem być tym zdziwiony. Mój tato, John Matthew Morris, niemal przez czterdzieści lat palił dwie paczki papierosów dziennie. Uwielbiał te swoje „pałeczki na raka”; może teraz właśnie przyszło mu za nie zapłacić.

Był kwiecień roku 1987 i trwał właśnie sezon baseballowy, kiedy dotarły do mnie te złe wieści. Chciałem natychmiast wracać do domu, ale byłem ponad półtora tysiąca kilometrów od niego i niewiele mogłem dla ojca zrobić. Robiłem więc dalej to, co mogłem - grałem w baseball najlepiej, jak tylko umiałem, żeby tato był dumny ze swego syna.

Ponieważ byłem kawalerem i całkowicie poświęciłem się karierze baseballisty, moim wsparciem byli koledzy z drużyny i trener. Byłem z nimi niemal przez cały czas.

Nasza drużyna, St. Louis Cardinals, dawała wyrażnie do zrozumienia reszcie Krajowej Ligi Baseballa, że jesteśmy poważnymi pretendentami do pucharu zwycięzcy. Do przerwy w sezonie przed meczem All-Stars nasza przewaga zwiększyła się do dziesięciu punktów. Po przerwie pojechaliśmy do Nowego Jorku, żeby zagrać z drużyną Metsów. Przed każdym z trzech meczów tej seriijechałem autostradą Long Island Expressway do hospicjum hrabstwa Suffolk spotkać się z tatą.

Kiedy byliśmy razem, nasze rozmowy koncentrowały się na baseballu i na mojej drużynie. Tato uwielbiał baseball. Ta gra była jego jedyną prawdziwą namiętnością w życiu. Faktycznie sam był całkiem niezłym zawodnikiem, kiedy jeszcze w latach dwudziestych grał na pierwszej bazie w drużynie półzawodowej.

Dzięki tej serii meczów z Metsami mogliśmy sobie z tatą szczerze porozmawiać. Dobrze robiła mi świadomość, że mogę wnieść trochę radości do życia człowieka przepełnionego bólem i walczącego z chorobą. Ale była w nim i duma - ojciec lubił się popisywać, przedstawiając mnie, swojego najmłodszego syna, zawodnika ogólnokrajowej ligi baseballowej, wszystkim pielęgniarcom i lekarzom. Uwielbiał mówić ludziom, że jego syn gra w Wielkiej Lidze. Chociaż było to dla mnie żenujące, dawałem się wciągać w tę grę, pozwalając mu rozkoszować się zainteresowaniem otoczenia i skrywając głęboko mój ból. Całe moje życie z dala od taty to był baseball i koledzy z drużyny. Jakżeż więc gra mogła złagodzić mój żal?

Dwa miesiące później, we wrześniu, wróciliśmy z drużyną na stadion Shea, żeby ponownie zmierzyć się z Metsami. Nasza przewaga nad nimi stopniała do jednego punktu. W czasie tej serii spotkań w głowie kołatały mi różne myśli - pogarszający się stan zdrowia taty, presja rywalizacji o puchar i topniejąca przewaga naszej drużyny. Po raz pierwszy w życiu zacząłem wykorzystywać baseball jako remedium na smutek, dające mi przelotne poczucie radości. Wychodziłem codziennie na boisko z nadzieją, że gra pozwoli tacie myśleć o czymś innym poza swoją chorobą.

Widywałem się z nim przez te trzy dni, kiedy graliśmy w Nowym Jorku. Był w beznadziejnym stanie. Ważył niecałe pięćdziesiąt kilogramów i nie był w stanie ani chodzić, ani mówić. Dla mnie był to widok niemal nie do zniesienia. Każdego dnia, nim opuściłem szpital przed

wyjazdem na stadion, tato przekazywał mi jedną i tę samą wiadomość. Na kartce z notesu gryzmołił, że będzie oglądać mecz w telewizji. Koledzy z drużyny wiedzieli, że mój tato jest naszym wiernym kibicem, ale nie mieli pojęcia, jak bardzo cierpię.

Ta seria meczów okazała się bitwą pomiędzy godnymi siebie, odwiecznymi rywalami. Na szczęście wygraliśmy dwa z trzech spotkań. A na Long Island mój tato oglądał nas w telewizji. Poświęcił resztę sił, które pozostały mu jeszcze w skurczonym ciele, na oglądanie naszego meczu. Ale to miała być dla niego już ostatnia seria spotkań. Trzy dni później, kiedy byliśmy w Pittsburghu na meczu z tamtejszymi Piratami, nasz menedżer, Whitey Herzog, zapukał do drzwi mojego pokoju w hotelu bardzo wczesnym rankiem. Od razu się domyśliłem, że tato zmarł.

Jeszcze w tę środę po południu poleciałem do domu na czuwanie przy ojcu i pogrzeb. Od jakiegoś czasu wiedziałem, że ten dzień się zbliża, jednak ta świadomość w żaden sposób nie złagodziła mojego bólu.

Po pogrzebie, w niedzielę rano, o szóstej trzydzieści miałem samolot do St. Louis, ale lot został odwołany i zacząłem powątpiewać, czy dotrę na stadion na początek wieczornego spotkania z drużyną Cubs z Chicago. Ale tego dnia Opatrzność czuwała nade mną. Zwolniło się miejsce w jednym z odlatujących później samolotów, dzięki czemu znalazłem się w St. Louis o jedenastej trzydzieści.

Kiedy wszedłem do budynku klubu, koledzy z drużyny powitali mnie bardzo serdecznie. Ich troska wzruszyła mnie i uspokoiła. Po chwili podszedł do mnie Dave Ricketts, jeden z naszych trenerów.

Johnny, Whitey chce z tobą rozmawiać.

Wszedłem do pokoju szefa, nie wiedząc, czego się po nim spodziewać. Zauważyłem, że na ścianie obok jego drzwi, tam gdzie zwykle, nie ma jeszcze rozpiski składu drużyny na nadchodzący mecz.

Kiedy podszedłem do niego, Whitey podniósł się zza biurka. Cześć, mały! Fajnie, że jesteś.

Na chwilę przerwał, jakby zbierał myśli.

Wiem, że nie ma cięższego przeżycia od pogrzebu i że w ciągu kilku ostatnich dni sporo przeszedłeś - podjął. Podniósł z biurka dwie kartki.

Słuchaj, Johnny, decyzję zostawiam tobie. Zrobiłem dwie rozpiski. Na jednej jesteś na boisku, na drugiej siedzisz na ławce - na wypadek, gdybyś nie był jeszcze gotowy. Jakkolwiek zrobisz, masz moje błogosławieństwo.

W głowie zaczęły mi się kłębić myśli. Czyżby Whitey rzeczywiście wstrzymał się z wywieszeniem rozpiski do mojego przyjazdu? Czy ja śnię? Szefowie po prostu nie bawią się w takie rzeczy; czyżby mówił poważnie z tą moją decyzją? Dotarło do mnie, że Whitey daje mi coś więcej niż tylko możliwość dokonania samodzielnego wyboru: to było wyzwanie.

Przeleciałem tysiąc sześćset kilometrów, żeby tu być. Bardzo bym chciał dzisiaj zagrać - powiedziałem.

Whitey uśmiechnął się z aprobatą.

Doskonale! Wychodzisz na boisko - odparł. Twarz mu nieco złagodniała. - I pokaż parę ładnych uderzeń swojemu tacie.

W pierwszej kolejce rzutów wszedłem na boisko, gdy bazy były gęsto obstawione. Greg Maddux puścił mi szybką, podkręconą piłkę i zdobyliśmy dwa pierwsze punkty. W trzeciej kolejce posłałem piłkę po ziemi pomiędzy drugą a trzecią bazę, zdobywając kolejny punkt. W ósmej kolejce po moim uderzeniu kolejny zawodnik okrążył boisko, zdobywając jeszcze jeden punkt. Prowadziliśmy siedem do dwóch.

Chociaż nie miałem pojęcia, że te cztery zdobyte w ten sposób punkty będą moim najlepszym rezultatem w całej karierze, wiedziałem, że dokonałem właśnie czegoś wyjątkowego. Fani wiedzieli o moim ojcu i 46681 osób podniosło się z miejsc, żeby nagrodzić mnie za występ i okazać mi wsparcie w trudnych chwilach życia. Kiedy tak stałem na pierwszej bazie i słuchałem owacji, miałem wrażenie, że oklaski widzów nie mają końca. Za gardło ścisnęła mnie wzbierająca w środku radość połączona z głębokim smutkiem. Uzmysłowiłem sobie, że właśnie oddałem mojemu tacie największy hołd i że nigdy nie byłem osamotniony w swoim bólu. Stałem jak

wrośnięty na pierwszej bazie, a oczy mi łśniły od łez, które spływały mi strumieniami po policzkach. Spojrzałem w górę i widząc cudownie błękitne niebo, nagle dostrzegłem twarz taty, uśmiechającego się do mnie z aprobatą i dumą, zadowolonego z tego, że jego najmłodszy syn wygrywa w jego ulubionej grze. Tata rzeczywiście obserwował mnie tego dnia, a patrząc z wysokości, miał najlepsze miejsce na całym stadionie.

Kilka dni później drużyna Cardinals zapewniła sobie zwycięstwo w swojej grupie, a tydzień później zdobyliśmy puchar Ligi Krajowej. Mieliśmy otwarte drzwi do Pucharu Świata, w którym mieliśmy zmierzyć się z drużyną Minnesota Twins. Sezon był zamknięty, ja zaś dopełniłem również moją relację z tatą - a wszystko dzięki Whiteyowi Herzogowi i mojej przeogromnej, niezwyklej rodzinie baseballowej, która dała mi szansę powiedzieć kilka szczególnych słów na pożegnanie mojego najbardziej zagorzałego kibica.

John Morris

MÓJ PRZYJACIEL MNIE KOCHAŁ

Nie wiem, co robić. Mam wrażenie, że nic mi się w życiu nie udaje. Niszcze wszystko, czego się dotknę! - żalił się swemu przyjacielowi pewien młody mężczyzna. - Wszyscy wokół najwyraźniej radzą sobie świetnie; mają pracę, pieniądze, samochody, ubrania, przyjaciół. A co ja mam? Nic! Jesteś moim jedynym przyjacielem. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił. Dlaczego życie musi być takie ciężkie?

Przyjaciel popatrzył na niego brązowymi oczami i polizał go po twarzy.

Dobry piesek. Ty mnie kochasz, prawda? - powiedział młody człowiek i zmierzwił sierść psiaka. - Nigdy mi niczego nie wypominasz.

Pies z zadowoleniem merdał ogonem, ale odczuwał smutek swojego pana, dlatego znów przejechał językiem po jego policzku i oparł się o niego niemal całym swym ciężarem.

Zastanawiam się, kiedy to wszystko się zepsuło - mężczyzna kontynuował monolog. - Dawniej miałem przyjaciół i pracę. Miałem pieniądze. Miałem wszystko, a teraz to wszystko przepadło i zostałeś mi tylko ty i mój nałóg.

Pies cicho zaskomlał i usiadł, wciąż opierając się o właściciela.

Ten potworny nałóg... - powiedział mężczyzna, prostując prawe ramię, żeby spojrzeć na ślady po wkluciacz - to on zniszczył mi życie. Odebrał mi wszystko - młody człowiek siedział przez chwilę i w milczeniu patrzył rozgwieżdżone niebo nad swoją głową.

Ach, Boże - zawołał głośno. - Jak to możliwe, że zszedłem na tę drogę?

Przez chwilę niemal spodziewał się usłyszeć odpowiedź, ale pośród otaczającej go nocy panowało milczenie.

Mam nadzieję, przyjacielu, że ktoś się tobą zaopiekuje, kiedy mnie nie będzie - powiedział do psa. A pies, czując, że coś jest nie w porządku, znowu zaskomlał raz jeszcze polizał mężczyznę po twarzy.

Ten uśmiechnął się i powiedział:

Poradzisz sobie, znajdziesz drogę do domu, do mamy i taty.

Kiedy to powiedział, przypomniał sobie swoich rodziców i wszystkie awantury, jakie między nimi wybuchały, odkąd po raz pierwszy sięgnął po narkotyki. Przypomniał sobie, że wcześniej wszystko wyglądało inaczej. Wspominał, jak okradał rodziców, braci, siostrę i znajomych. Jak okradał obcych ludzi i jak niedawno sprzedawał własne ciało jakiemuś mężczyźnie, żeby zdobyć pieniądze na narkotyki. Czy napłynęły mu do oczu i znów głośno zawołał:

Ach, Boże, jak mogłem upaść tak nisko? Jeśli tam jesteś, wybac mi cierpienie, którego przysporzyłem. Teraz nie widzę już żadnego wyjścia. Wciąż zapadam się coraz głębiej.

Lament mężczyzny przeszedł w szloch, gdy wyrzucał z siebie kolejne słowa:

Proszę Cię, Boże, wybac mi, wybac mi wszystko, co zrobiłem, i to, co zamierzam zrobić, ale naprawdę nie mogę tak dłużej żyć.

Na widok dużego noża w dłoni właściciela pies zaczął wściekle ujaść. Wydawał się błagać swojego pana, żeby się powstrzymał; wyczuwał ogromne niebezpieczeństwo.

Przyjacielu, nie zrobię ci krzywdy. Nikogo już więcej nie zranię. To dla mnie jedyne wyjście - powiedział młody człowiek drżącym głosem. A potem odsunął psa i podniósł nóż, żeby wbić go w swoje serce.

Boże, wybac mi - zapłakał raz jeszcze, zamykając oczy i uderzając się nożem w klatkę piersiową. Nagle usłyszał skowyt i poczuł, że nóż wbił się w jakieś ciało, lecz nie było to jego ciało. Otworzył oczy i między sobą a nożem zobaczył psa. Nóż tkwił głęboko w brzuchu zwierzęcia.

Nie! Och, nie! - zapłakał rozdzierająco, kiedy poczuł na rękach krew swego przyjaciela. - Przepraszam cię, przepraszam - szlochał, tuląc psa do siebie. Zwierzę, konając, spojrzało na swego pana i z trudem obróciło łeb, próbując po raz ostatni polizać twarz człowieka. Po chwili jego głowa opadła na bok i zwierzę umarło.

Co ja zrobiłem?! - powtarzał mężczyzna i oszalały z rozpaczki zawołał na całe gardło - Nie! Nie! - wkładając w ten krzyk cały ból, który bez reszty wypełnił mu serce.

Co się stało? - zapytał ksiądz, który odprowadzał swoją znajomą zakonnicę po spotkaniu w kościele, a słysząc krzyki młodego człowieka, zbliżył się, żeby sprawdzić, co się dzieje.

Zabiłem mojego psa - powiedział mężczyzna, szlochając i tuląc do siebie wciąż ciepłe ciało zwierzęcia.

Jak to się stało? - spytała zakonnica, kiedy podeszła bliżej, usiadła obok młodego człowieka i objęła go ramieniem.

Zabiłem go, a on był moim jedynym przyjacielem - rozpaczal mężczyzna.

Ksiądz pochylił się i pogładził martwego psa, po czym zapytał:

Czy chciałbyś, abym go pochował?

Nie... Nie, dziękuję, sam to zrobię - powiedział mężczyzna, nie przestając płakać.

W jego ciało jest wbity nóż - stwierdziła zakonnica, kiedy zobaczyła, co mężczyzna trzyma w dłoni.

Synu, jak to się stało? - zaniepokoił się ksiądz.

Chciałem się zabić i zamknąłem oczy, żeby zebrać się na odwagę, by wbić sobie nóż w serce... Ale mój pies... On znalazł się pomiędzy mną a nożem - wyjaśnił roztrzęsiony mężczyzna.

Twój pies musiał cię bardzo kochać - rzekł ksiądz.

Tak, to prawda - przytaknął mężczyzna.

Kochał cię tak bardzo, że oddał życie, aby cię powstrzymać przed zabiciem samego siebie - powiedziała zakonnica i delikatnie zdjęła dłoń mężczyzny z rękojeści noża.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, po czym ksiądz oznajmił:

Widzisz, twój pies wiedział, że twoje życie jest cenne, i dlatego poświęcił dla ciebie własne życie. Bez wątpienia cię kochał.

Tak, był moim jedynym przyjacielem. Ja też go kochałem i go zabiłem - powiedział z trudem młody człowiek - nawet kochać nie potrafiłem tak jak należy.

Pozwól, pomogę ci go nieść. Powinniśmy go stąd zabrać i pochować. Gdzie mieszkasz? - spytał ksiądz, delikatnie unosząc ciało psa z kolan młodego mężczyzny.

Mieszkam na ulicy. Nie mam domu.

Rozumiem. Zatem gdzie go pochowamy? - zapytał, a mężczyzna wzruszył tylko ramionami i odparł:

Nie wiem.

Stąd jest już niedaleko do klasztoru. Zabierzmy go tam. Z pewnością znajdziemy tam dla niego kawałek ziemi - zaproponowała zakonnica, zdejmując rękę z dłoni wciąż roztrzęsionego młodego człowieka.

Kiedy znaleźli się na oświetlonym terenie, zauważyła na jego przedramionach ślady po igłach.

Dlaczego chciałeś się zabić? - spytała.

Nie mam przed sobą żadnej przyszłości. Nie mam na co czekać, a kiedy patrzę wstecz, widzę tylko cierpienie - odparł mężczyzna. - Nie miałem już... nie mam już po co żyć. Tylko mój pies się o mnie troszczył, a teraz jego też nie ma.

Zawsze jest Ktoś, kto cię kocha, kto się o ciebie troszczy - powiedziała zakonnica.

Kto?

Bóg troszczy się o ciebie i cię kocha - przypomniała mu.

Myślę, że Bogu już na mnie nie zależy. Zbyt wiele wyrządziłem zła, wątpię, aby kiedykolwiek mi wybaczył - oświadczył mężczyzna.

Synu, Bóg kocha wszystkich - powiedział ksiądz. - I jest gotów wybaczyć każdy grzech, jeśli tylko ten, kto

go popełnił, naprawdę pragnie wybaczenia, a gdy je otrzyma, będzie się starał być dobry.

Ale jak Bóg może mnie kochać? Skrzywdziłem tylu ludzi. Popeliłem tyle grzechów. Sam się sobą brzydzę - odparł młody człowiek.

A jednak Bóg dziś pokazał ci swą miłość - stwierdził ksiądz.

Co ksiądz przez to rozumie? - zapytał mężczyzna, wyraźnie zdezorientowany.

Bóg w swej miłości stworzył twojego psa, który poprzez Jego miłość pokochał ciebie. Kiedy widział, że jesteś w niebezpieczeństwie, miłość, jaką cię darzył, miłość zesłana przez Boga, kazała mu cię ratować - i poświęcił dla ciebie życie.

Swoim poświęceniem twój pies pokazał ci, że miłość Boża, jaką w sobie miał, gotowa była za wszelką cenę powstrzymać cię przed zrobieniem sobie krzywdy. W ten sposób Bóg powiedział ci, że twoje życie jest cenne, że cię kocha i zależy Mu na tobie i że nie powinieneś się poddawać, lecz dać własnemu życiu kolejną szansę.

Młody mężczyzna spojrzał na księdza i powiedział:

Nie bardzo rozumiem, co ksiądz mówi, ale wiem, że ma ksiądz rację. Być może Bóg naprawdę mnie kocha. Wiem, że stworzył mojego przyjaciela - mówiąc to, pogłaskał psa - a on mnie kochał.

Nie sądzisz, że jesteś to winien swojemu psu, aby spróbować naprawić swoje życie? - łagodnie zapytała zakonnica.

Tak, myślę, że tak powinienem zrobić - odparł mężczyzna i poczuł w sobie siłę, jakiej nie doświadczał od dawna. - Ale w jaki sposób?

Pomożemy ci - zaproponowała zakonnica.

Naprawdę? Zrobicie to dla mnie? Jestem narkomanem, ale chcę wreszcie zerwać z nałogiem. Teraz po raz pierwszy czuję, że może mi się to udać - oświadczył mężczyzna.

Wiemy, że jesteś uzależniony od narkotyków, i Bóg również o tym wie, ale ani Jego, ani nas nie powstrzymuje to przed tym, by cię kochać i pragnąć przyjść ci z pomocą - zapewnił go ksiądz.

A jeśli ci się powiedzie, poświęcenie twojego psa nie pójdzie na marne - dodała zakonnica.

Nie, z pewnością nie pójdzie - zawołał mężczyzna z zapalem.

Zatem chodźmy już, klasztor jest niedaleko - przynaglił ich ksiądz. - A gdy już pochowamy twojego przyjaciela, możesz pójść ze mną i przenocować u mnie.

Dziękuję, ojcze - młody mężczyzna uśmiechnął się po raz pierwszy od wielu miesięcy.

Jak miał na imię twój pies? - spytała zakonnica.

Franciszek - odparł mężczyzna i zabrał psa z objęć księdza, chcąc dalej samemu nieść go do klasztoru. - A do jakiego zakonu siostra należy? - zapytał zaciekawiony.

Oboje z ojcem jesteśmy franciszkanami - odrzekła łagodnie.

Wszyscy troje poszli dalej razem z wiernym psem i żadne z nich nie wiedziało, że choć nie można go było zobaczyć, obok nich szedł pewien Włoch w brązowym habicie i sandałach i modlił się, dziękując Bogu za to, że kolejny raz zechciał pod postacią zwierzęcia objawić człowiekowi swoją miłość.

Carver Alan Ames

Dlaczego warto kochać?

Jose Luis Martin Descalzo

NIE WIERZCIE DOROSŁYM!

Przeżyłem w tym tygodniu niezwykle, a jednocześnie przerażające doświadczenie. Podobnie jak w ubiegłych latach byłem jurorem w konkursie na wypracowanie, w którym biorą udział dziesiątki tysięcy trzynasto- i czternastolatków. Tegoroczny temat brzmiał: Młodość dzisiaj. I pomyślałem sobie, że będzie bardzo ciekawe dowiedzieć się, co też myślą o młodości ci, którzy właśnie stoją u jej progu.

Wynik, mówiąc szczerze, był rozpaczliwy. W największym skrócie powiem tylko, że dziewięcioro z każdych dziesięciorga uczestników to straszeni pesymiści. Rzadko kiedy można znaleźć wśród nich kogoś, kto miałby jakąś nadzieję. Siedmioro z dziesięciorga mówi o narkotykach. W pięciu przypadkach na dziesięć pojawia się kwestia przemocy, opowieści o napadach i bójkach z użyciem noża. Praktycznie nikt nie mówi o miłości. Nawet dziewczynki nie piszą nic o chłopcach, ani chłopcy o swoich kolegach. Żadne nie napomyka o jakimkolwiek ideale.

Spójrzcie na przykład na panoramę młodości, jaką odmalowuje jedna z dziewczynek: „W tłumie idzie niepewnie młody człowiek, boi się przyszłości. Jego kroki są chwiejne, spojrzenie niespokojne. Zdaje się, że wszedł w życie z nadzieją ale teraz ogarnia go rozczarowanie, życie coraz bardziej go zawodzi. Jego cel to znalezienie swojego miejsca w społeczeństwie, ale czasami wydaje mu się ono bardzo odległe, i tak małe, że prawie niewidoczne. Patrzy jak świat się spala, a wraz z nim jego przeznaczenie. Być może gdy dotrze do celu, będzie zbyt stary, żeby to swoje miejsce zająć, zostanie odprawiony na emeryturę i będzie musiał zaprzestać poszukiwań i spocząć. Często zastanawia się, co w ogóle młodość robi w tym szalonym świecie, w tym świecie, który jest jak mecz piłki nożnej: tylko nieliczni, ci najsilniejsi, są przy piłce, reszta tymczasem pozostaje na marginesie, na ławce, czekając, aż ktoś zostanie kontuzjowany, żeby móc wejść do gry. Być może taką właśnie rolę odgrywa dziś młodość, jej miejsce jest na ławce rezerwowych”.



Proszę, byście uważnie przeczytali ten fragment tekstu, niewątpliwie świetnie napisanego, i zobaczyli, w jaki sposób streszczają się w nim wszystkie zawody, wszystkie rozczarowania. Choć może wydawać się to kłamstwem, taki jest ogólny wydzźwięk prac, które przeczytałem. Jeśli ktoś im mówi, że młodość jest ważna, zyskuje epitet „hipokryty”. Jeśli opowiadają o kimś, kto dąży do czegoś innego, nazywają go „nudziarzem”. Łatwo więc zrozumieć, że ktoś kończy swoją rozprawkę zawołaniem: „Niech ktoś zatrzyma czas, ja wysiadam”.

Ta jednomyślność w odmalowywaniu młodości w czarnych barwach była tak uderzająca, że my, jurorzy, długo nad nią dyskutowaliśmy. I dwoje członków jury zwróciło uwagę na dwa bardzo znaczące fakty. Jedna nauczycielka wyjaśniła, że zanim oceniła prace, przeczytała je swoim uczennicom i że wszystkie były zgodne co do dwóch rzeczy: wszystkie uważały, że młodość jest właśnie taka, a jednocześnie wszystkie zapewniały, że one same, jako poszczególne osoby, wcale takie nie są. Inny juror podkreślił inny fakt: ani jedna dziewczyna czy chłopak nie pisali „od wewnątrz”, od siebie. Wszyscy opowiadali o rzeczach im obcych, tak jakby opowiadali jakiś film, jak gdyby mówili o tym, co przydarza się innym, ale nigdy nie przydarzyło się naprawdę im samym.

Bardzo charakterystyczne było to, że trzynastoletnie dzieci z małych miejscowości, które z całą pewnością nigdy nie widziały strzykawki z heroiną szczegółowo opowiadały o narkotycznych „odlotach” bohaterów swoich opowiadań.

Co to wszystko znaczy? To, że ci młodzi ludzie powtarzają na temat młodości to, co powiedziano im o niej w telewizji albo w gazetach. Myślą o młodości to, co my, dorośli, chcemy, żeby myśleli. To, co wtłoczyliśmy im do głowy. Boją się, zanim jeszcze pojawi się przed nimi jakiś problem. Wychodzą młodości na spotkanie skuleni i zalekni. W zapale chronienia ich przed niebezpieczeństwami odebraliśmy im nadzieję. Tyle im naopowiadaliśmy, że ich rodzice są niewyrozumiali, że już z góry czują się niezrozumiani. Tak zapewnialiśmy ich, że nie znajdą pracy, że pozbawiliśmy ich energii, dzięki której jutro mieli zdobyć posadę. Czy nikt nie mówi im o miłości i o nadziejach, jakie czekają na każdego, kto umie o nie walczyć?

Obawiam się, dzieci, że was oszukujemy. Że mówimy wam połowę albo ćwierć prawdy. Młodość jest trudna, bo życie jest trudne. Bezrobocie jest waszym wielkim znakiem zapytania, ale jest nim także dla wielu dorosłych. To tylko część rzeczywistości. Także i szczęście czeka tu na tych, którzy potrafią je budować. Każdy człowiek musi udźwignąć swoją porcję samotności, ale też pewne jest, że miłość czeka na każdego, kto ma wielkie serce. I pewne jest, że istnieją setki powodów, dla których warto trudzić się i żyć.

Dlatego, dzieci, wybaczenie nam, dorosłym, jeśli zarażamy was naszym rozczarowaniem. I proszę, nie wierzcie nam

NAUCZYCIELKA

Pewnego razu matka poprosiła Gandhiego, by sprawił, żeby jej syn przestał jeść cukier. Gandhi kazał chłopcu przyjść za dwa tygodnie. Dwa tygodnie później matka znowu przyprowadziła swe dziecko przed oblicze Gandhiego. Gandhi powiedział: „Przestań jeść cukier”. Zaintrygowana kobieta odparła: „Dziękuję, panie, ale muszę zapytać, dlaczego nie powiedziałeś tego memu synowi dwa tygodnie temu?” „Bo dwa tygodnie temu sam jadłem cukier”, odpowiedział Gandhi.

Źródło nieznane

Gdy usłyszałam komunikat, że pilnie potrzebna jest nauczycielka dla sześcio- i siedmiolatków, skuliłam się w kościelnej ławce. Udałam, że z zapalem studiuję swój biuletyn. Wiele lat temu uczyłam dzieci w szkółce niedzielnej, lecz teraz mój czas należał wyłącznie do mnie. Uwielbiałam świat dorosłych, w którym żyłam. Z wielką ochotą oczekiwałam niedzielnych wykładów na temat Biblii, na które chodziłam wraz z moim mężem Gene'em. Błagam Cię, Boże, nie prosz, bym uczyła te dzieci.

Tydzień później nadal szukano nauczycielki, więc znowu spojrzałam pospiesznie w swój biuletyn i modliłam się: Boże, proszę, natchnij kogoś innego!

Reszta komunikatu rozplynęła się gdzieś w tle. Słyszałam tylko głos mojego serca: To ty jesteś tym kimś, Marion. Pragnęłam zignorować ten cichy, delikatny głos, lecz W głębi serca wiedziałam, że przemawia do mnie Bóg.

W poniedziałek rano zadzwoniłam do biura parafialnego z nadzieją, że zgłosił się już ktoś młodszy i bardziej entuzjastyczny. Zamierzałam skwitować tę dobrą wiadomość cichym, pełnym żalu westchnieniem. Gdy zapytałam sekretarkę, czy ktoś się zgłosił, usłyszałam bezbarwne:

Nie. Nikt.

Zatem ja ich wezmę - usłyszałam swój głos.

W następną niedzielę weszłam do małej parafialnej salki na tyłach kościoła, taszcząc tonę materiałów, które mi przekazano. Ulokowałam się z trudem na dziecięcym krzeselku stojącym przy małym stoliku i poczułam się jak Alicja w krainie czarów - za duża, dziwaczna, niezgrabna i nie na miejscu. Wysypałam pudełko kolorowej kredy i zdjęłam okulary. Czwórka dzieci nawet nie spojrzała w moją stronę. Czułam się mniej więcej tak: „Właściwie wcale nie chcę was uczyć, ale jestem tutaj i mam przez to masę problemów, więc poświęćcie mi odrobinę uwagi”.

Oczywiście, że nie miałam na to ochoty. Borykałam się z tematem, a oni bez przerwy rozmawiali i przeszkadzali. Nie nawiązali ze mną nawet kontaktu wzrokowego. Byliśmy okropnie niedopasowani.

Gdy przygotowywałam się do następnych niedzielnych zajęć, uświadomiłam sobie, że nie poprosiłam Boga o pomoc. Przerwałam pracę i powiedziałam: „Panie, naprawdę muszę się przekonać, czy właśnie to dla mnie przeznaczyłeś. Czy mógłbyś dać mi jakiś znak? Cokolwiek?”

W sobotę znalazłam w skrzynce pocztówkę zaadresowaną pismem dorosłej osoby. Lecz sama wiadomość była napisana wielkimi grubymi, lekko pochyłymi literami: „Pani Marion, Bóg pani pomoże. Pozdrowienia, Ava Claire”.

Gdyby w moim ogrodzie wylądował ogromny anioł i przemówił do mnie nieziemskim głosem, nie byłabym bardziej spokojna i pewna. Dzięki Ci, Panie! Dziękuję, Avie.

Kiedy modliłam się w intencji nadchodzącej lekcji, przypominałam sobie o książce Oni dwaj i ja, którą napisałam w latach siedemdziesiątych. Były to krótkie opowiadania o sukcesach i porażkach w wychowywaniu moich niezwykle aktywnych synów bliźniaków - Jona i Jeremy'ego. Stworzyłam w ten sposób swego rodzaju no-

woczesną wersję serii Bobbsey Twins, w której Bóg objawiał się zawsze w odpowiednim momencie w różnych sytuacjach dnia codziennego.

W następną niedzielę rozpoczęłam lekcję od wyznaczonego programem materiału. Mówiłam, ale nikt na mnie nie patrzył ani nie słuchał. Jedynie Avie obdarzyła mnie słabym uśmiechem, jakby mi współczuła. Wtedy wyciągnęłam książkę z rysunkiem na okładce.

Chcielibyście znać prawdziwe przygody moich strasznych bliźniaków, gdy byli mniej więcej w waszym wieku? - zapytałam, starając się, by nie brzmiało to zbyt rozpaczliwie.

Nagle wszyscy zwrócili na mnie uwagę. Oszołomiona, lecz uradowana zaczęłam czytać opowiadanie „Dru-ga szansa” o tym, jak synowie podpalili papier pod moim łóżkiem, a ich siostra w porę na nich naskarzyła. Zdusiłam ogień i ukarałam synów, lecz oni nadal uśmiechali się niemądrze, nie rozumiejąc powagi sytuacji. Zaprowadziłam więc ich do oficera straży pożarnej (najpierw do niego zadzwoniłam). Musielibyście słyszeć to poruszenie, które zapanowało w małej salce. Kiedy skończyłam czytać, zasypali mnie lawiną pytań i opinii.

Czy kiedyś coś jeszcze podpalili?

Który zaczął pierwszy płakać?

Czy naprawdę uwierzyli, że strażak wsadzi ich do więzienia?

Skąd pani wie, że to Bóg powiedział, żeby ich tam zaprowadzić?

Czy przeczyta nam pani jeszcze inną historię? Prosimy!

Po tym zdarzeniu lekcje przebiegały już całkiem dobrze, chociaż nie poświęciliśmy zbyt wiele czasu na wyznaczony materiał. Uczyłam już około czterech miesięcy, gdy pewnej niedzieli Avie przyszła na zajęcia z bardzo zakłopotaną miną. Gdy nadszedł czas na modlitwę i prośby do Boga, zapytała, czy może szepnąć mi swoją prośbę do ucha.

Oczywiście - powiedziałam i uśmiechnęłam się

Wyglądała na jeszcze bardziej zakłopotaną. Pochyliła się i objęła mnie za szyję, a potem zaczęła szeptać, cudownie sepleniąc z powodu braku dwóch przednich



zębów, które jej niedawno wypadły.

Pamięta pani, jak zaczęła nas pani uczyć? Rozmawialiśmy wtedy o rzeczach, które zrobiliśmy źle, i o próbach o przebaczenie.

Pokiwałam głową.

Opowiedziałam wszystkim, że pomalowałam ścianę w domu mojej babci, i w końcu musiałam jej o tym powiedzieć i poprosić ją o przebaczenie.

Raz jeszcze przytaknęłam.

A czy wtedy powiedziała nam pani, że siedem lat temu zbiła niechcący jeden z talerzy ze starej porcelanowej zastawy pani męża? I że nigdy nie powiedziała mu pani o tym, bo mąż bardzo kocha tę rodzinną zastawę i byłby strasznie zły.

Po raz kolejny skinęłam głową. Wszystkie oczy były zwrócone na nas.

Modłę się za panią. Wiem, że Bóg chce, by pani przyznała się panu Gene'owi do tego, co pani zrobiła, i poprosiła go o wybaczenie. Zrobi to pani? Proszę!

Avie usiadła na miejscu. Wyglądała bardzo poważnie i z uwagą przyglądała się swoim ciasno splecionym dłoniom.

Och, Avie - powiedziałam głośno. - Dziękuję, że się o mnie troszczysz. Zrobiłam źle, ale po prostu nie mogę powiedzieć o tym mojemu mężowi.

On będzie...

Co? Co? - zawołały dzieci.

Wytłumaczyłam im więc całą tę przykrą sprawę. Planowałam, że oddam porcelanowy talerz do sklejenia, jeśli tylko znajdę odpowiedniego fachowca. Ale tak się nigdy nie stało i bywało, że zapominałam o talerzu na całe lata. W końcu minęło mnóstwo czasu, a ja wstydziłam się powiedzieć Gene'owi i...

Och, pani Marion, musi pani powiedzieć mężowi.

I poprosić go o wybaczenie - szepnęła Bethany, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami.

W tym samym tygodniu Avie napisała do mnie kartkę i wysłała ją pocztą: „Proszę, pani Marion, niech pani mu powie. Modłę się o to. Kocham panią, Avie”.

Zadzwoiła do mnie Bethany i powiedziała cicho, że ona również się modli. A potem przyłączyli się do nich chłopcy, Emory i Aaron.

Już mu pani powiedziała?

Dobrze, dobrze, zrobię to. Obiecuję. Poproszę Gene'a, by w przyszłą niedzielę przyszedł na nasze zajęcia. Wezmę ze sobą rozbity talerz, pokażę mu go i poproszę o wybaczenie.

Dzieci wybuchły spontaniczną radością.

We wczesny niedzielny poranek wzięłam porcelanowy talerz rozbity na dwie równe części i od lat zawinięty w bibułę, i włożyłam go do worka. Gene niczego nie podejrzewał, ponieważ zawsze nosiłam w worku wszystkie rzeczy, które zabierałam do szkoły niedzielnej. Kiedy zatrzymaliśmy się na parking, zdołałam wydusić z siebie jedno zdanie:

Czy mógłbyś przyjść do salki kilka minut przed końcem zajęć?

Oczywiście - powiedział i uśmiechnął się. Próbowałam zachować jego uśmiech w pamięci.

Mój mąż przyjdzie tutaj tuż przed końcem zajęć i uporamy się wreszcie z tą sprawą - zakomunikowałam od razu, gdy weszłam do klasy. Rozległy się dzikie wrzaski radości, a serce we mnie prawie zamarło.

Czy możemy zobaczyć teraz ten talerz? - zapytała

Bethany cichym, niemal nabożnym szeptem.

Rozpakowałam obie połówki naczyń i ostrożnie położyłam je na stole. Czwooro dzieci przyglądało im się w milczeniu przez kilka długich chwil.

A co będzie, jeśli on pani nie wybaczy? - krzyknął głośno Emory.

Wybaczy! - zawołały zgodnym chórem, niczym dobrze wyćwiczone cheerleaderki, Avie i Bethany.

Właśnie skończyliśmy omawiać kolejną historię z Oni dwaj i ja, gdy wszedł Gene. Wcisnął się z trudem w jedno z małych krzesełek, a ja wyjęłam spod stołu talerz. Zobaczyłam, że usta Avie poruszają się w bezgłośniejszej modlitwie.

Gene, muszę cię prosić o wybaczenie - powiedziałam. - Siedem lat temu... ja...

Z kompletnie zaschniętymi ustami wyjaśniłam całą sprawę, a potem położyłam na stole dwie części porcelanowego talerza. Wstrząśnięty Gene patrzył na nie z przerażeniem.

Czy kiedykolwiek mi wybaczysz? Jest mi bardzo przykro.

Zapadła głucha cisza. Zobaczyłam, jak Avie i Bethany chwytają się za ręce. Avie przygryzała dolną wargę. Ja pewnie też.

A potem Gene spojrzał mi w oczy i słowa nie były już naprawdę potrzebne. Odezwał się jednak, by usłyszały go dzieci.

Oczywiście, że ci wybaczę - powiedział, a potem wyszedł.

Gdy owijałam w bibułę połówki rozbitego talerza, Avie wpadła na pewien pomysł.

A może pani znajdzie gdzieś taki sam talerz jak ten.

Nie sądzę, kochanie. Szukałam bezskutecznie przez te wszystkie lata.

Uparta Avie nie rezygnowała.

Ciągle proszę Boga, żeby ukazał pani taki talerz - powiedziała cała rozpalona.

Trzy dni później byłam w sklepie z antykami i nagle, na starym kredensie z tyłu sklepu, zobaczyłam dokładnie taki sam talerz, idealnie pasujący do reszty serwisu.

Nie było jednak idealniejszego związku niż ja i te wspa- niałe, niezapomniane dzieci, które Bóg pozwolił mi uczyć.

I od których ja się tyle nauczyłam.

Marion Bond West

**Z głębokim smutkiem
przyjeliśmy wiadomość
o tragicznej śmierci naszych rodaków**

**KAZIMIERZA KENARA
I JEGO SYNA PAWŁA W CHICAGO.**

**Łączymy się w bólu z Rodziną i Przyjaciółmi.
Zachowując w pamięci dobre imię Zmarłych,
Ich życzliwość i ofiarność,
składamy Rodzinie
nasze wyrazy żalu i współczucia.**

Rodacy z Iwonicza



XVIII DZIEŃ PAPIESKI – PROMIENIOWANIE OJCOSTWA

14 PAŹDZIERNIKA 2018

XVIII Dzień Papieski obchodzić będziemy w niedzielę, 14 października 2018 roku.

W tym Dniu Papieskim nasze rozważania i działania chcemy zogniskować wokół dwóch rocznic z życia św. Jana Pawła II i setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości.

1. W bieżącym roku przeżywać będziemy 60. rocznicę sakry biskupiej Karola Wojtyły (4 lipca 1958r. papież Piusa XII mianuje ks. Karola Wojtyłę biskupem pomocniczym archidiecezji krakowskiej; 28 września 1958 roku zostaje udzielona Karolowi Wojtyła sakra biskupia)

2. W tym roku obchodzimy także rocznicę wyboru na Stolicę Piotrową metropolity krakowskiego – działo się to pamiętnego 16 października 1978 roku.

3. Dzień Papieski będziemy też niewątpliwie przeżywać w radosnej atmosferze związanej z setną rocznicą odzyskania niepodległości.

Hasło Dnia Papieskiego jest zaczerpnięte bezpośrednio z literackiego dziedzictwa Papieża Polaka. Promieniowanie ojcostwa – to tytuł dramatu Karola Wojtyły datowanego na 1964 rok.

Jako społeczność tworząca Fundację „Dzieło Nowego Tysiąclecia” pragniemy, aby przygotowania i obchody XVIII Dnia Papieskiego stanowiły zaproszenie do lektury pism K. Wojtyły, zwłaszcza wspomnianego dramatu Promieniowanie ojcostwa. Chcemy bowiem, aby dotarła do nas głębia myślenia Naszego Patrona. Uzupełnienie niech stanowią dwie książki: Wstańcie, chodźmy! oraz Pamięć i tożsamość. Wspaniałym streszczeniem dokonany przez samego św. Jana Pawła II jest homilia wygłoszona w Kielcach 3 czerwca 1991 roku w czasie IV pielgrzymki do Ojczyzny. Znajdujemy w niej aktualne dzisiaj wyraźne wskazania moralne.

Książka zawierająca osobiste wspomnienia i przemyslenia Wstańcie, chodźmy! powstaje w 45. rocznicę sakry biskupiej i w srebrnym jubileuszu posługi na Stolicy Piotrowej. Część IV omawianego dzieła nosi znamienity tytuł: Ojcostwo biskupa. Znajdujemy tam rozdział zatytułowany: Ojcostwo na wzór św. Józefa, w którym właśnie św. Józef jest postawiony za wzór dla „wszystkich powołanych do ojcostwa – w rodzinie, albo w kapłaństwie”. Warto w tym miejscu przytoczyć ważny dla nas fragment: „Wiemy, że Chrystus zwracał się do Boga Ojca słowem Abba – słowem bliskim i rodzinnym, takim, jakim dzieci Jego narodu zwracają się do swoich ojców. Pewnie też, jak inne dzieci, tym samym słowem zwracał się do Józefa. Czy można powiedzieć więcej o tajemnicy ludzkiego ojcostwa? Sam Chrystus, jako człowiek, doświadczał ojcostwa Boga poprzez swoje synostwo wobec św. Józefa”. (Jan Paweł II, Wstańcie, chodźmy!, Kraków 2004, s. 109). Papież zauważa też, że św. Józef ofiarował Dziecku – Jezusowi: podporę męskiej równowagi, jasne widzenia spraw i odwagę, służył zaletami dobrego ojca, czerpiąc siłę z tego najwyższego źródła, od którego bierze nazwę wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi (por. Ef 3, 15). (Jan Paweł II, Wstańcie, chodźmy!, Kraków 2004, s. 109-110).



Szczególnie inspirująca jest dla nas lektura wspomnianego już wyżej dramatu Promieniowanie ojcostwa. Zachwycą w tym tekście opisywanie kondycji człowieka w żywym odniesieniu do Boga. Znajdujemy w nim słowa: „Po jakimś długim czasie zdołałem zrozumieć, że nie chcesz, ażebyś był ojcem, nie stając się dzieckiem. Dlatego właśnie przyszedł na świat Twój Syn. Jest On całkowicie Twój”. (K. Wojtyła, Promieniowanie ojcostwa, w: tenże, Poezje i dramaty, Kraków 1999, s. 263)

W Promieniowaniu ojcostwa Autor analizuje m in. samotność Adama, samotność człowieka: „Stanął on kiedyś na pograniczu ojcostwa i samotności”. (K. Wojtyła, Promieniowanie ojcostwa, dz. cyt. s. 259) Wojtyła podejmuje temat winy człowieka, pisze też o przedziwnej bliskości Boga wobec człowieka, bardziej podstawowej, fundamentalnej niż samotność człowieka. Autor stwierdza: „Trzeba wejść w promieniowanie ojcostwa, w nim dopiero wszystko staje się rzeczywistością pełną”. (tamże, s. 265) Bardzo wymowne jest też wezwanie: „Ojcze, bądź moją Drogą, bądź Źródłem!” stanowiące tytuł jednego z fragmentów w części III omawianego dramatu. Właśnie w części III Promieniowania ojcostwa zatytułowanej Doświadczenie dziecka znajdujemy zdania: „Jest we mnie miłość mocniejsza od samotności”. (s. 286); „Wszyscy są w drodze. Droga ich prowadzi od bieguna samotności do bieguna miłości” (s. 286). Znamienne jest, jak wiele w omawianym dramacie wnoszą słowa wypowiedziane przez postać Matki, która mówi między innymi: „Promieniowanie ojcostwa przechodzi przeze mnie, oddziaływa przez moje macierzyństwo” (tamże, s. 289). Nie przypadkiem też właśnie Matka wypowiada ostatnie słowa zawarte w utworze: „We mnie przetrwa dziedzictwo wszystkich ludzi zaszczeplone w śmierci Oblubieńca” (tamże, s. 290).

W nawiązaniu do setnej rocznicy odzyskania niepodległości przez naszą Ojczyznę warto wskazać na książkę Pamięć i tożsamość. Znajdujemy w niej rozważania mówiące o Ojczyźnie: „Ojczyzna to poniekąd to samo, co ojcowizna, czyli zasób dóbr, które otrzymaliśmy w dziedzictwie po ojcach” (Pamięć i tożsamość, Kraków 2005, s. 66). Św. Jan Paweł II przypomina tam o patrioty-

zmie prowadzącym do uporządkowanej miłości społecznej. Nade wszystko zaś Papież Polak wskazuje, że historia człowieka nie dokonuje się tylko w wymiarze horyzontalnym. Nie jest pisana tylko przez ludzi. Dzieje człowieka dokonują się także w wymiarze wertykalnym, są pisane przez Boga. (por. Jan Paweł II Pamięć i tożsamość, Kraków 2005, s. 66-68).

Hasło tegorocznego Dnia Papieskiego Promieniowanie Ojcostwa zachęca też do ponownego sięgnięcia do homilii św. Jana Pawła II wygłoszonej w Kielcach 3 czerwca 1991 roku poświęconej IV Przykazaniu Bożemu – Czcią ojca swego i matkę swoją. Możemy tę homilię rozumieć jako konkretne wskazówki nadal aktualne w naszej Ojczyźnie.

Św. Jan Paweł II przypomina nam, że Odkupienie dokonuje się najpierw przez rodzinę. Papież wskazując na kluczowe znaczenie rodziny zauważa: „Słowa czwartego przykazania skierowane są do dzieci, do synów i córek. Mówią: „Czcią ojca i matkę”. Z równą siłą jednak odnoszą się do rodziców: „Pamiętaj, abyś prawdziwie zasługiwał na tę cześć. Bądź godny imienia ojca! Bądź godna imienia matki!”

Św. Jan Paweł II stwierdza w homilii kieleckiej, że Jezus Chrystus przyszedł objawić ludzkości ojcostwo Boga. Objawić, czyli przywrócić. Przywrócić przez posłuszeństwo aż do śmierci i to śmierci krzyżowej. Tylko w ten sposób Bóg mógł przezwyciężyć skutki grzechu pierworodnego, który był nieposłuszeństwem i zarazem odrzuceniem ojcostwa Boga.

Później Papież powiedział:

„Czcią ojca i matkę – powiada czwarte przykazanie Boże. Ale żeby dzieci mogły czcić swoich rodziców, muszą być uważane i przyjmowane jako dar Boga. Tak, każde dziecko jest darem Boga. Dar to trudny niekiedy do przyjęcia, ale zawsze dar bezcenny.

Trzeba najpierw zmienić stosunek do dziecka poczętego. Nawet jeśli pojawiło się ono nieoczekiwanie – mówi się tak: „nieoczekiwanie” – nigdy nie jest intruzem ani agresorem. Jest ludzką osobą, zatem ma prawo do tego, aby rodzice nie skąpili mu daru z samych siebie, choćby

wymagało to od nich szczególnego poświęcenia. (...) Podstawą prawdziwej miłości do dziecka jest autentyczna miłość między małżonkami, zaś podstawą miłości zarówno małżeńskiej, jak rodzicielskiej jest oparcie w Bogu, właśnie to Boże ojcostwo”.

W czasie homilii wygłoszonej w Kielcach św. Jan Paweł II utożsamiając się z nami w Ojczyźnie najpierw z pasją przestrzegał przed lekkomyślnym niszczeniem rodziny i wzywał do jej odbudowywania.

„Niech się odrodzi w Bogu ludzkie ojcostwo i polska rodzina, i ludzkie macierzyństwo, niech się odrodzi rodzina, szczególne miejsce Przymierza Boga z ludźmi” – wołał na zakończenie homilii w Kielcach św. Jan Paweł II. Wołanie to dzisiaj nadal jest aktualne.

Promocja ojcostwa, której dokonuje św. Jana Paweł II nie stoi w opozycji do innych wartości. Ojcostwo Boga nie umniejsza ojcostwa ludzkiego. Wprost przeciwnie, stanowi dla niego wzór i oparcie. Ojcostwo nie jest też widziane w opozycji do macierzyństwa, czy dziecięstwa. W myśleniu Jana Pawła II te wartości są wobec siebie komplementarne, wzajemnie się dopełniają i uzasadniają.

Tegoroczne hasło Dnia Papieskiego przypomina nam, że Bóg potęguje swoje imię „Ojciec” troszcząc się o nasze zbawienie. Stanowi to zarazem wskazanie dla nas, by należycie przeżywać tajemnicę ojcostwa, najpierw poprzez ufne zawierzenie Bogu Ojcu, a w konsekwencji właściwe przeżywanie relacji ojcowskich w odniesieniach między ludźmi.

Dzień Papieski jest dla nas zaproszeniem do sięgnięcia po wyżej wspomniane teksty Karola Wojtyły. Wczytując się w nie możemy głębiej zrozumieć wewnętrzne inspiracje, motywy, jakimi kierował się Papież Polak w swym życiu i działalności, jak pojmował świat. Jednocześnie możemy lepiej poznawać Boga, który jest naszym Ojcem. Możemy wreszcie dowiedzieć się wiele o naszej ludzkiej kondycji, o współczesnym świecie i jego problemach, bo uświadamiamy sobie, iż niezwykła przenikliwość i głębia myśli papieskiej owocuje jej aktualnością w nowym tysiącleciu.

Oprac. ks. Paweł Walkiewicz

XIII-TE „POŻEGNANIE LATA” W BONIFRATERSKIM DPS W IWONICZU

23 sierpnia b.r. miała miejsce już po raz XIII niezwykła impreza - Podkarpacki Festiwal Rekreacji i Zabawy „Pożegnanie lata” zorganizowany przez bonifraterski Dom Pomocy Społecznej Zakonu Bonifratrów w Iwoniczu przy wsparciu Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych.

Tegoroczne „Pożegnanie lata” zgromadziło w bonifraterskim ogrodzie setki gości, w tym Radnego Generalnego i Prowincjała Zakonu Bonifratrów, przedstawicieli władz wojewódzkich, powiatowych i gminnych, księży z iwonickich parafii oraz siostry Michalitki i Felicjanki oraz podopiecznych dziennych i całodobowych ośrodków wsparcia (DPS-ów, WTZ-ów, ZAZ-ów, ŚDS-ów) wraz ze swoimi opiekunami z czterech województw tj. podkarpackiego, małopolskiego, śląskiego i lubelskiego. W imprezie uczestniczyli mieszkańcy ośrodka w Iwoniczu wraz ze swoimi rodzinami oraz wielu przyjaciół iwonickiego Domu. Bardzo cieszyliśmy się obecnością pomysłodaw-

cy Festiwalu br. Eugeniusza Kreta oraz innych Braci z bonifraterskich ośrodków. Czas Festiwalu stał się także okazją do świętowania 10-letniej współpracy z niemieckim bonifraterskim ośrodkiem ze Straubinga, z którego czerpiemy mnóstwo inspiracji i pomysłów na drodze ulepszania wsparcia dla naszych podopiecznych.

Ogromnym bogactwem Festiwalu jest to, że osoby niepełnosprawne i starsze przebywające na co dzień w różnych placówkach mogą spotkać się z lokalną społecznością. Bonifraterski ogród był pełen dzieci, młodzieży, całych rodzin – z pewnością po całodziennym doświadczeniu wspólnego czasu na Festiwalu osoby niepełnospraw-

ne nie będą przez nich postrzegane stereotypowo.

Festiwal rozpoczął się Mszą św. w Kaplicy, po czym goście przeszli do ogrodu i tutaj powitani przez br. Przewora Grzegorza Kołtuna i Dyrektora Dps Tomasza Półchłopka mogli korzystać z bogatej oferty kulturalnej i aktywizującej. Jak co roku, jednym z celów imprezy jest promocja talentów osób niepełnosprawnych. Prezentowały one na scenie utwory muzyczne, wystąpił także młodzieżowy zespół „Prym” z Iwonicza Zdroju oraz utalentowani uczniowie ze Szkoły Wokalno-Muzycznej w Krośnie. Hitem stał się występ gospodarzy - mieszkańcy, pracownicy i wolontariusze dokonali niezwyklej aranżacji i scenografii kilku znanych przebojów muzycznych. Obok sceny w formie bogatej wystawy wyeksponowane były bardzo różnorodne prace osób niepełnosprawnych wykonane w czasie zajęć terapeutycznych.

„Pożegnanie lata” pełni także rolę edukacyjną. Tradycyjnie byli z nami policjanci, ratownicy medyczni i strażacy. Dużym zainteresowaniem zwłaszcza dzieci cieszył się konkurs plastyczny, tym razem pt. „Bezpieczeństwo na wakacjach” zakończony oczywiście nagrodami dla najlepszych prac. Ratownicy odsłaniali przed ciekawskimi tajniki dotyczące ich pracy, pokazywali jak urządzona jest karetka, oswajali ze sprzętem medycznym, a strażacy urządzili uczestnikom festiwalu chłodzący prysznic, który przy prawdziwie jeszcze letniej i upalnej pogodzie był jak najbardziej na miejscu.

„Pożegnanie lata” to święto zabawy, ruchu, zdrowia i radości. Każdy mógł wybrać odpowiednią dla siebie formę spędzenia czasu: przejażdżki konne w ujeżdżalni pod okiem hipoterapeuty, strzelanie z karabinków laserowych, nauka chodu skandynawskiego, zabawy na dmuchańcach, huśtawki, gry i zabawy sportowe, fitness ogrodowy i drugie już bicie rekordu kilometrów. Ubiegłoroczny zwycięzca został rekordzistą i w tym roku, a wspólny rekord wszystkich, którzy pokonywali wytyczoną trasę z kijkami nordic walking wyniósł 98 km. Oczywiście dla najbardziej aktywnych były nagrody dzięki wsparciu licznych sponsorów.

Późnym popołudniem przyszedł czas na występ gwiazdy muzycznej, którą tym razem był góralski zespół InoRos, a potem aż do ciemnej nocy uczestnicy bawili się przy dźwiękach muzyki w wykonaniu zespołu Diamond Duo. I na koniec, aby tradycji stało się zadość - pokaz sztucznych ogni.

Byliśmy bardzo zmęczeni, a zarazem szczęśliwi, że XIII Podkarpacki Festiwal Rekreacji i Zabawy okazał się znów bardzo udaną inicjatywą. Potwierdziły to uśmiechnięte twarze i wielogodzinny entuzjazm uczestników, którzy mimo późnych godzin wcale nie spieszyli się do domów. Po raz kolejny personel iwonickiego DPS-u wykazał się ogromnym zaangażowaniem, licznymi pomysłami, dobrą organizacją pracy, niepowtarzalną aranżacją ogrodu i bonifaterską gościnnością.

Alicja Rysz

PRZEPISY I PORADY

KECZUB Z CUKINI

Składniki

- 1,5 kg cukini
- 0,5 kg cebuli
- sól
- 0,5 kg cukru
- 1 łyżeczka papryki słodkiej
- 1 płaska łyżeczka papryki ostrej
- 2 koncentraty pomidorowe (PUDLISZKI są najlepsze do tego)
- 1 szklanka octu 6% lub 1/2 szkl octu 10%



Sposób przygotowania przepisu:

1. Cukienie i cebule obrać, zetrzeć na tarce o grubych oczkach lub poszatkować. Cukinie i cebule zasolić garścią soli i zostawić na 6 godz.
2. Po 6 godz dodać 0,5 kg cukru i gotować 20 min, mieszając by się nie przypaliło.
3. Po 20 min dodać słodką, ostrą paprykę, pieprz, koncentraty i ocet. Całość gotować 10 min, po tym czasie wziąć blender i wszystko zblenderować na jednolitą masę.
4. Gorące nalewać do słoików, postawić do góry dnem. Nie trzeba zagotowywać.

Każdy miłośnik kulinariów ma swoje sprawdzone sztuczki, dzięki którym jego potrawy nabierają niepowtarzalnego smaku, a praca w kuchni staje się szybsza i przyjemniejsza. Niektóre z tych sposobów stosowały już nasze prababce! Sprawdź najlepsze kulinarne triki, dzięki którym ułatwisz sobie gotowanie i wzbogacisz aromat przyrządzanych dań!

KULINARNE TRIKI

1. Aby szybko ubić pianę z białek, przed ubijaniem dodaj do nich do słownie odrobinę soli. Dzięki temu piana będzie naprawdę piękna!
2. Jeśli nie chcesz, aby makaron posklejał się w czasie gotowania, dodaj do wody odrobinę oliwy z oliwek.
3. Jeżeli solisz potrawę od razu na początku gotowania, tym samym sprawiasz, że dłużej będzie surowa. Jeśli chcesz, by np. ryż gotował się szybciej, posól go w połowie lub pod koniec gotowania.
4. Pieczarki najlepiej myć pod bieżącą wodą - moczone w misce tracą swój smak.
5. Aby w mące lub ryżu nie pojawiły się szkodniki, do opakowań włóż listek laurowy - skutecznie odstraszy nieproszonych gości.
6. Jeśli nie lubisz zapachu gotującego się kalafiora, umieść na chwilę w garnku kawałek wysuszonej skórki od chleba lub liść laurowy. Po dosłownie kilku minutach należy ją wyciągnąć.
7. Jeśli w czasie rozbijania mięsa na kotlety zdarza ci się je porwać, na tłuczek załóż woreczek foliowy - rozbijanie mięsa przez folię jest delikatniejsze, ale równie skuteczne.
8. Gdy masz problem z odpadającą podczas smażenia kotletów panierką, gotowe danie wstaw do lodówki na 45 minut. Panierka będzie lepiej przylegać podczas smażenia!
9. Aby bakalie w cieście nie opadły na dno, przed wsypaniem ich do masy należy obtoczyć je w mące.
10. Nigdy nie sól wątróbki przed rozpoczęciem smażenia - staje się wtedy twardsza i bardziej niesmaczna, może przypominać podeszwę.

IDEOWY SENS KONFEDERACJI BARSKIEJ NA TLE AKTUALNEJ RZECZYWISTOŚCI W POLSCE

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, uchwałą z dnia 8 czerwca 2017 r. ustanowił rok 2018 rokiem Konfederacji Barskiej, mając na uwadze 250 rocznicę jej zaistnienia. Nie ulega wątpliwości, iż przywoływanie tegoż swoistego pierwszego powstania narodowego nakłada się swoją wymową na dążenia Polaków do utrzymania, a w dalszych losach polskiego narodu, do odzyskania wolności, suwerenności i niepodległości; co stało się 100 lat temu w 1918 roku, po 123 latach zaborczej niewoli.

Historia kołem się toczy – powiedzenie to dotyczy także tragicznych dziejów naszej Ojczyzny, które w 1795 r. doprowadziły do zupełnej utraty niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej. Według współczesnego historyka prof. Andrzeja Nowaka z UJ, czasowym punktem postępującego procesu utraty niepodległości był tzw. sejm niemy w 1717 r., który zatwierdził ograniczone reformy ustrojowe państwa, dopuszczając carską Rosję do ingerowania w jego wewnętrzne sprawy. Określenie – niemy – wiązało się z niedopuszczeniem posłów do głosu, by nie mogli zerwać haniebnych obrad sejmowych. Nad całością czuwali rosyjscy żołnierze z założonymi bagnietami na karabinach. Ustawy sejmu niemego (zwłaszcza uległość wobec Rosji), nakładające się na stosowanie warcholskiego liberum veto, a także na rozpasanie magnaterii i bogatej szlachty w czasach saskich – przez swoistą analogię z obecną sytuacją w naszej Ojczyźnie – to ówczesna ulica i zagranica. Z biegiem czasu do tej „zagranicy” doszli kolejni zaborczy sąsiedzi; Prusy i Austria.

W ciągu 78 lat (1717-1795), wobec pogłębiającej się utraty suwerenności Państwa Polskiego, wielu polskich patriotów wywodzących się z uboższego stanu szlacheckiego nie godziło się z narastającą tragedią Narodu. Ich przedstawiciele w 1768 r. utworzyli tzw. Konfederację Barską, szlachecki związek zbrojny, który podjął czteroletnią, niestety przegraną, wojnę z Rosją. Celem jej było oswobodzenie kraju spod panoszenia się w nim Rosji; z równoczesną obroną wiary katolickiej. Na zwycięstwo wojsk rosyjskich w 1772 r. nałożył się niestety I rozbiór Polski. W kolejnych latach następowało „dobijanie” Polski w zdradzieckim towarzystwie trzech zaborców, z udziałem zdrajców Ojczyzny spod znaku Targowicy. Wraz z III rozbiorem (1795) Polska została wymazana z mapy Europy, aż do swojego odrodzenia, które nastąpiło 100 lat temu, w 1918 r.

W bieżącym roku Naród Polski świątecznie obchodzi tę rocznicę. Jednak wobec radosnej otoczki rocznicowej, poprzez swoich przedstawicieli, dziś nazywanych dobrą zmianą nie zapomina o naszych przodkach, którzy za cenę świętego spokoju, a nawet własnego życia, nie pozwolili w zniewolonym narodzie „umrzeć” nadziei na odzyskanie wolności i niepodległości; zarówno w sferze struktur państwowych, jak i na płaszczyźnie ducha Polskiego Narodu, opartego na wartościach wiary katolickiej.

Dobrze się stało, że nasz rodak mgr inż. Grzegorz Nieradka, przedstawiciel młodego pokolenia Polaków, radny w Urzędzie Gminy Iwonicz Zdrój, opracował w formie książki temat W obronie wiary i wolności – Iwonicz w dobie Konfederacji Barskiej. Pozycja ta, z jednej

strony jest hołdem składanym bohaterskim Polakom, walczącym w obronie Ojczyzny; z drugiej – swoją wymową nakłada się w formie małej cegiełki na całość obchodów Setnej Rocznicy Odzyskania Niepodległości Polski; a jeszcze z innej strony, treść tego opracowania dla wielu współczesnych, żyjących ludzi na polskiej ziemi, powinna stanowić przestrożę – do czego może doprowadzić brak troski o dobro wspólne narodu, rzekomy patriotyzm, czy postawa negacji totalnej. No, bo warto powtórzyć – Historia kołem się toczy.

Warto zwrócić uwagę, że historia Konfederacji Barskiej nadal pozostaje niezgłębiona. Po II wojnie światowej tzw. władza ludowa skutecznie blokowała ewentualny, historyczny przekaz skierowany do powojennych Polaków – o pierwszym narodowym antyrosyjskim powstaniu. Przeszkodą zapewne była konstytucyjna przyjaźń polsko-radziecka. Dopiero po 1991 roku, na tle wstępnym przemian ustrojowych, zaczęto konfederackie dzieje traktować otwarcie.

Autor treści swojej książki dedykuje zarówno nam Polakom, żyjącym na ziemi ojczystej, jak i pozostającym poza jej granicami. Jako iwoniczanin, ze względu na umiłowanie rodzinnej ziemi podkarpackiej, treścią swego opracowania prowadzi czytelnika traktami Beskidu Niskiego. Szczególną uwagę zwraca na to, co od strony akcji zbrojnej konfederatów ocierało się o rodzinny Iwonicz oraz o sąsiednie miejscowości; Rogi, Rymanów, Zręcin, Dukla, Krosno. Iwonicz w tym przypadku został przez autora potraktowany wyjątkowo, dlatego w zapowiadanej książce jest mowa o iwonickiej osadzie u schyłku epoki staropolskiej, także o jej dziedzicach – patriotach. Mocno została tu podkreślona wiara chrześcijańska u miejscowej ludności, a także u samych konfederatów. Jej przejawem, między innymi, są w opracowaniu przytaczane pieśni religijno-patriotyczne, zachowane w dawnych zapiskach historycznych. Stanowią one, wraz z dołożonymi w dodatku książki iwonickimi gadkami i baśniami, swoistą kulturę duchową tej naszej iwonickiej ziemi, przeoranej zbrojnie przez konfederatów barskich w obronie Polski.



IWONICZ U SCHYŁKU EPOKI STAROPOLSKIEJ

(fragmenty książki „W obronie wiary i wolności.

Iwonicz w dobie Konfederacji Barskiej”)

Życie na polskiej wsi oraz w małych miasteczkach w drugiej połowie XVIII wieku niewiele zmieniło się od czasów średniowiecznych. Silnie zhierarchizowane społeczeństwo znało swoje prawa i przywileje oraz obowiązki i powinności wobec władzy świeckiej i kościelnej. Istotne zmiany w tym zakresie miały nastąpić dopiero w XIX stuleciu kojarzącym się przecież z wielkimi przemianami społecznymi i gospodarczymi, w szczególności reformą stosunków agrarnych oraz industrializacją i urbanizacją w duchu kapitalistycznym. Rysowany tutaj obraz topograficzny galicyjskiej wioski ma na celu rejestrację czasów na chwilę przed mającymi nastąpić istotnymi przekształceniami XIX wieku, którym nie oparł się także Iwonicz. Do tych najbardziej widocznych, nieodwracalnie zmieniających pierwotny obraz miasteczek i wsi należą szeroko rozumiane regulacje przestrzenne, reformy układu wiejskiego, budowa bitych dróg i szos cesarskich w miejscu dawnych, z trudem przejezdnych gościńców, zniesienie pańszczyzny, masowy wyręb lasów, eksploatacja bogactw naturalnych, przesuwanie koryt rzek i strumieni, prace melioracyjne oraz zniesienie murów miejskich i wałów, zasypanie fos obronnych i wprowadzenie, szczególnie w miastach, przepisów sanitarnych.

Wszystkie te czynniki w sposób trwały zatępiły cechy krajobrazu staropolskiego, jednak autor docierając do niezwykle cennych materiałów źródłowych, postanowił zrekonstruować warunki naturalne, obraz zasiedlenia oraz zagospodarowania ziem iwonicznych w XVIII wieku.

Jeden z ciekawszych opisów osiemnastowiecznego Iwonicza sporządzony został w ramach tzw. zdjęcia józefińskiego (Josephinische Landesaufnahme), tj. map topograficznych krajów monarchii habsburskiej, wykonanych w latach 1763-1787. Częścią tegoż zdjęcia, w odniesieniu do południowych ziem Rzeczypospolitej zajętych przez Austrię w pierwszym rozbiórce (1772 r.), jest sporządzona w latach 1779-1783 mapa Królestwa Galicji i Lodomerii, tzw. mapa Miega. W materiałach opisowych, będącym uzupełnieniem materiału kartograficznego, czytamy, że Iwonicz leży w odległości 1 od Lubatówki, Klimkówki i Miejsca oraz ? od Rogów i Targowisk. Dalej znajdziemy opis warunków naturalnych, takich jak stosunki wodne, charakterystyka lasów, łąk i terenów bagiennych oraz gór umożliwiających obserwację. Warto dodać, że opis sporządzony został przez oficerów armii austriackiej do

celów wyłącznie wojskowych, dlatego zawiera przede wszystkim praktyczne informacje mające znaczenie strategiczne dla dowódców dokonujących przegrupowania swoich oddziałów lub podejmujących działania zbrojne na przedmiotowym obszarze. Wiele miejsca poświęca też stanowi dróg oraz miejscom mogącym służyć obronie.

„Potok ma wysokie brzegi, przeważnie zarośnięte, idzie po skalistym dnie, ma 3 do 4 kroków szerokości i wodę głęboką na 1,5 stopy; z powodu swoich wysokich brzegów rzadko wylewa; do przejścia przez niego jest kilka mostów”. Tak w krótkich żołnierskich słowach opisany został Potok Iwonicz, który w XVIII wieku posiadał w swoim górnym biegu naturalne skaliste i strome brzegi. Na niektórych odcinkach wychodnie piaskowca tworzą i dziś imponujące pionowe ściany o wysokości sięgającej kilku metrów, choć działalność człowieka, zwłaszcza w ostatnich czasach, znacznie zmieniła jego pierwotny charakter. W porze letniej skaliste koryto potoku stanowić mogło drogę dojazdową do znanych już wtedy źródeł, ale jedynie na pewnych odcinkach. W wielu miejscach bo-

wiem koryto obniża się gwałtownie tworząc zarówno pojedyncze wodospady jak i występujące na dłuższych odcinkach kaskady. W tych miejscach potok obniża swój bieg nawet o kilka metrów, przez co jest całkowicie nieużyteczny dla podróżnych. Wiosną i jesienią natomiast, gdy z powodu deszczy iwoniczka dolina stawała się rozmożli, korzystano wyłącznie z tzw. gościńców.

Gościńiec wschodni brał swój początek w miejscu dzisiejszego Starego Cmentarza, wychodząc mniej więcej w połowie z odcinka drogi łączącej Przybyłówkę z drogą „krajową” idącą w kierunku Klimkówki i Rymanowa. Biegając prawym brzegiem rzeki piał się ostro w górę w kierunku Piekłisk, przecinając następnie „Wielki Las” i ciągnąc się aż po „Przymiarki” i „Czarne Błota”. Na tym odcinku łączył się z podobnymi szlakami wiodącymi do Klimkówki, Wólki, Lubatowej, Bałucianki i Wołuszowej. Osobny szlak prowadził wyłącznie na „Czarne Błota”.

W austriackich opisach czytamy ponadto, że na obszarze Iwonicza występuje wysokopienny las świerkowy, gęsto podszyty zaroślami. Pozostałe zalesienie stanowią natomiast rozproszone drzewa. Autorzy opisu podkreślają, że ów las świerkowy z powodu stromych wzgórz i swojej



gęstości jest nie do przebycia. „*Leżące na lewo wzgórza są tutaj najwyższym punktem; z nich jest dobry widok; miejscowość poza tym całkowicie zdominowana*”. Z opisu można domniemywać, że autor dokonał charakterystyki dwóch gór: „Ispaku” oraz „Piekłisk”, z których rozpościera się doskonały widok nie tylko na Iwonicz, ale na cały obszar tzw. Dołów Jasielsko-Sanockich. Warto w tym miejscu odnieść się jeszcze do etymologii nazwy „Ispak”. „Insbach”, bo tak pierwotnie brzmiała nazwa tego dominującego nad Iwoniczem wzgórza, w wolnym tłumaczeniu z niemieckiego oznacza „za potokiem”. Takie obrazowe określenie wydaje się w pełni zasadne, ponieważ góra licząca 482 m.n.p.m otoczona jest z każdej niemal strony ciekami wodnymi. I tak od wschodu zbocza „Ispaku” schodzą aż do skalistego dna Iwonickiego Potoku, rozległy i łagodniejszy stok północny od strony zachodniej i północnej ogranicza potok o tej samej nazwie, natomiast od południa leśny strumień płynący w głębokiej dolinie czyni górę niemal niedostępną. Zachowana do dziś niemiecka nazwa, choć w nieco zmienionej formie, sięga najpewniej XIV wieku i wraz z iwoniczami nazwiskami stanowi dowód i pamiątkę prowadzonej tu w średniowieczu kolonizacji niemieckiej.

Nie ulega wątpliwości, że współcześni Iwoniczanie są potomkami niemieckich osadników, prawdopodobnie Sasów. Głuchoniemcy, bo taką nazwę nosi grupa etnograficzna ludności niemieckojęzycznej osadzonej w późnym średniowieczu w Karpatach Polskich, najpewniej pojawili się na ziemi podkarpackiej w XIV wieku. W tym czasie Król Kazimierz III Wielki zakładał bowiem wsie na prawie magdeburskim u podnóża Beskidów, a wśród osadników około 25% stanowili Niemcy.

Renesansowy historyk i poeta Marcin Bielski w 1551 wyraził jednak opinię, że osiedlanie niemieckich kolonistów należy przypisać Bolesławowi Chrobremu: „*A dlatego je (Niemców) Bolesław tam osadzał, aby bronili granic od Węgier i Rusi; ale że był lud gruby, niewaleczny, obrócono je do roli i do krów, bo sery dobrze czynią, zwłaszcza w Spizu i na Pogórzu, drudzy też kądziel dobrze przędą i przetoż płócien z Pogórza u nas bywa najwięcej*”.

W roku 1582 kronikarz Maciej Strykowski napisał natomiast tak: „*Roku zaś 1355, Kazimierz król widząc Pogórskiej Rusi krainy dla częstych najazdów Litewskich zburzone i puste, Niemieckiego narodu ludzi w krainach tamtych osadził, którzy jeszcze i dziś po wsiach mieszkają około Przeworska, Przemyśla, Sanoka i Jarosławia, a jakom sam widział, są osobliwi gospodarze*”.

W 1632 roku podobną opinię wyraził Szymon Starowolski w dziele *Polonia*: „*(...) mleka tu i płócien lnianych wielka jest zwykle obfitość, ponieważ wioski na całym tym obszarze zamieszkują potomkowie niemieckiego plemienia, wzięci na jakiejś wojnie przez Kazimierza Wielkiego, króla Polski, lub sprowadzeni z Saksonii, z dziećmi i żonami, aż w te okolice. Ci przeto o bydło i uprawę lnu troszczą się wielce i w porze jarmarków tak do innych okolicznych miast wymieniane towary zwożą*

na sprzedaż, jak przede wszystkim do Rzeszowa i Jarosławia”.

Tak o Głuchoniemcach w 1858 roku pisał Wacław Aleksander Maciejowski: „*Ludność takowego prawa [niemieckiego – przyp. aut.] głównie na tak zwanych jasielskich i sanockich dołach wzdłuż dolin rzek Ropy, Jaselki i Wisłoka siedziała, nazywając się głuchoniemcami, czyli ludźmi, którzy choć nie słyszą i nie rozumieją niemieckiej mowy, mają jednakże w sobie coś od miejscowej ludności odrębnego. Nie było widać wśród tej ludności szlacheckich dworów, ale tak na dolinach, jak w górach, gęsto rozsiane sołtystwa i wybranieckie łany, do których był przywiązany obowiązek bronienia granicy, spostrzegać się dawały*”.

Próbę opisanie średniowiecznych Sasów z Podkarpacia podjął także Wincenty Pol, który w roku 1869 napisał: „*Na obszarze Wisłoki uderza nas fakt inny; całą tę okolicę (...) osiedli tak zwani Głuchoniemcy od dołów Sanockich począwszy (...) aż po Grybowski dział (...) Cała okolica Głuchoniemców jest nowo-siedlinami Sasów; jakoż strój przechowali ten sam co węgierscy i siedmiogrodzcy Sasi. Niektóre okolice są osiadłe przez Szwedów, ale cały ten lud mówi dzisiaj na Głuchoniemcach najczystszą mową polską dijalektu małopolskiego, i lubo z postaci odmienny i aż dotąd Głuchoniemcami zwany, nie zachował ani w mowie ani w obyczajach śladów pierwotnego swego pochodzenia, tylko że rolnictwo stoi tu na wyższym stopniu, a tkactwo jest powołaniem i głównie domowym zajęciem tego rodu*”.

W roku 1885 potomków dawnych osadników niemieckich opisał Władysław Belza wykazując pewne różnice na tle ludności ruskiej oraz mazurskiej: „*Lud tutejszy nie grzeszy zbyt urodą, ale jest rośli, silny i wytrzymały w pracy, a przytem uczciwy i moralny, w czym przedstawia zupełne przeciwieństwo z sąsiadującymi z nim ludnością ruską i mazurską, która nie posiada w tym stopniu żadnej z powyższych zalet, choć pod zewnętrznym względem przedstawia typ o wiele idealniejszy. Iwoniczanie, osiadły w górach przejął zwyczaje ludu górskiego; zamieszkuje on jak oni kurne chaty i ciężkim trudem około jalowej roli zdobywa sobie kęs chleba*”.

Jak wynika z osiemnastowiecznych map, kolejny gościniec wiodł od zabudowań dworskich w kierunku zachodnim, by w odległości kilkuset metrów od centrum wsi przeciąć potok „Grabiński” i rozdzielić się na dwie nitki. Pierwsza, podążająca na południowy zachód, wznosiła się na szczyt wzgórza przechodząc przez dzisiejsze miejsce cmentarza cholerycznego, druga, odbijająca w kierunku południowo-wschodnim, przebiegała przez Przybyłówkę łącząc się tam z dwiema dogami biegnącymi od wsi. Szlak ten traktować należy jako posiadający większe znaczenie, gdyż na XVIII-wiecznych mapach, w miejscu skrzyżowania się przybyłowskich gościńców, wyraźnie zaznaczono przydrożny krzyż. Dalej gościniec ten biegnie już równoległe do pierwszego, na przeważającym odcinku snując się lewym brzegiem potoku „Ispak”, by po jego przecięciu i przekroczeniu wysokości źródeł, znów

złączyć się w jeden szlak z pierwszym, co następuje u podnóża góry „Drożyska”. Warto zaznaczyć, że oba gościńce przecinają na różnej wysokości starą drogę wiodącą wąwozem do lasu „Grabińskiego”. Na szczycie „Drożysk” krzyżują się kolejne drogi biegnące tym razem do Rogów i Lubatówki. Snujący się na południe szlak iwonicki prowadzi wzdłuż „Wielkiego Lasu”, stanowiącego pozostałość pradawnej puszczy karpackiej, aby po sforsowaniu wzgórza „Przyczka” (dziś „Cyrenajka”) wejść w jego głąb. Gościńiec, lub może na tym zalesionym odcinku po prostu ścieżka, otaczając szczyt góry „Przedziwnej” schodzi od „Wielkiej Bełkotki” stromym zboczem do

doliny Potoku Iwonickiego, aby połączyć się w wiejski gościńiec i zgodnie z nurtem rzeki kierować się na północ w stronę wsi, której gęsta zabudowa rozpoczyna się już u podnóża góry „Winiarskiej”. Droga wiję się wąską doliną, na przemian prawym i lewym brzegiem rzeki, aby na wysokości „Piekłisk” ciągnąć na znacznym odcinku skalnym urwiskiem aż do południowo-wschodniego zbocza „Ispaku”. Kilkaset metrów dalej w kierunku północnym pobożni Iwoniczanie postawili przydrożny krzyż. Kolejny postawiony został na tzw. „Wielkim Brzegu” przy ścieżce łączącej wiejską drogę z gościńcem wschodnim.

W TROSCE O BEZPIECZEŃSTWO NA DROGACH I ŚCIEŻKACH W IWONICZU

Ważnym przykładem dobrych zmian w Iwoniczu jest poprawa bezpieczeństwa na drogach i ścieżkach. Szczególnie doświadczyli tego mieszkańcy ulicy Zadwór (i nie tylko), kiedy w ubiegłym roku wybudowano rondo na drodze powiatowej (1976R) łączącej drogę gminną (114602R). W tym samym czasie wspomniana droga gminna została wyremontowana na odcinku od ronda do „czerwonej bramy” i tam też położono chodnik od strony Zespołu Pałacowo-Parkowego. W bieżącym roku w miesiącach letnich przedłużono remont drogi dalej w kierunku południowym do zakrętu przy parceli zakupionej przez Gminę celem likwidacji niebezpiecznego zakrętu. Tu także na dużym odcinku przedłużono chodnik. Sam zakręt będzie jeszcze wymagał poszerzenia szerokości pasa drogowego, ale już w obecnym stanie odkrywa widoczność na dużym odcinku. Stało się to możliwe dzięki przychylności Gminy i sąsiedztwa parceli graniczących - Panów Stanisława Kowalskiego i Józefa Sowińskiego.

Innym przykładem dobrych zmian w tym rejonie jest troska o bezpieczną ścieżkę przy rzece Iwonce. Miłym zaskoczeniem było spotkać trzech Panów pracowników Gminy, którzy w ubiegłym tygodniu postawili 4 barierki przy kładce przez rzekę. Byli uprzejmi pofatygować się dalej i przy tej ścieżce nad brzegiem rzeki w sąsiedztwie kościoła zauważyli potrzebę poprawy barierki na bardzo niebezpiecznym odcinku. W tym samym dniu telefoniczna prośba do Burmistrza Pana Witolda Kocaja i Jego natchmiasztowa zgoda a także obecność Pana Wojciecha Frodymy w tym temacie pozwoliły rozwiązać problem. Nie trzeba tu dodawać, że jest to bardzo ważna ścieżka prowadząca do kościoła, szkoły, przedszkoli, połączenia



do głównej drogi do Iwonicza, ścieżka pieszych i rowerzystów z której korzystają także mieszkańcy bloków a nawet grupy turystów kuracjuszy w drodze do miejscowych zabytków w parku.

W tym miejscu pozwolimy sobie wrócić do uzgodnionej w ubiegłym roku poprawy ścieżki przykościelnej na odcinku kok. 15 mb. uzgodnionej z Zakładem Gospodarki Komunalnej a zaakceptowanej również przez Panów Burmistrzów. Różne ważne okoliczności odsunęły terminy, ale wierzymy, że kierownictwo Pana Michała Kielara z ZGK pozwoli zakończyć tę pracę w bliskim terminie.

Wszyscy użytkownicy dróg i ścieżek nie tylko na Zadworze serdecznie dziękują Burmistrzom Panom Witoldowi Kocajowi i Jackowi Ryglowi za troskę o bezpieczny Iwonicz. Zapłatą niech będzie nasza wdzięczność i dobre wspomnienie zadowolonych mieszkańców.

NASZA WSPÓLNOTA

ZESPÓŁ REDAKCYJNY : ks. Kazimierz Giera - proboszcz (tel. 13 43 506 25)

ks. Zbigniew Głowacki, Zofia Jakubowicz, Krystyna Gazda, Maria Szajna, Leszek Krukar, Małgorzata Jakubowicz, Grzegorz Nieradka

Druk: Chemigrafia Michał Łuczaj Krosno (tel 13 43 254 15)

e-mail: nasza.wspolnota@interia.pl

Skład komputerowy: Jolanta Zuzak

www.parafiaiwonicz.pl

„EMAUS - DOM KSIĘŻY SENIORÓW W KORCZYNIE

(w oczach autora - emeryta)

„Zostań z nami, gdyż ma się ku wieczorowi i dzień się już nachylił” (Łk 24,29). - Tak uczniowie Pańscy, wstępując do Emaus, prosili Zmartwychwstałego Jezusa. On pozostał z nimi, usiadł przy wspólnym stole, błogosławił ich, łamał chleb, dawał im, a „Wtedy oczy im się otworzyły i poznali Go...” (Łk 24,31). Uczniowie, idący z Jerozolimy do Emaus, zostawiali za sobą swój czas trwania przy Jezusie, Jego słowa i czyny, Jego mękę i śmierć krzyżową, a przede wszystkim martwego Jezusa w grobie. Sami przyznają, że spodziewali się zupełnie czegoś innego. Zmartwychwstały Pan staje na ich drodze, bezwiednie otwierają Mu swoje serca i umysły, proszą Go do siebie; On swoim zmartwychwstaniem umacnia ich wiarę, a łamaniem chleba daje życie...

Ewangeliczna wymowa Emaus została uwzględniona przez twórców Domu Księży Seniorów w Korczynie - „Emaus”. Inicjatorem zorganizowania takiego ośrodka na terenie Diecezji Przemyskiej był jej biskup Ignacy Tokarczuk. Zabudowania powstały w latach 1981-1986 na gruntach korczyńskiej parafii. Pracami kierował miejscowy proboszcz ks. Stanisław Władyka. Finansową pomoc świadczyły wszystkie parafie diecezji, a także kapłani indywidualnie.

Główny gmach ośrodka w kształcie litery T jest dwupiętrowy, z obszernym mieszkalnym poddaszem. W swej głównej części zawiera w sobie ponad trzydzieści wygodnych, dwupokojowych mieszkań. Wszystkie zaopatrzone w węzły sanitarne, niektóre w skromne balkony. W części poprzecznej budynku mieści się obszerna kaplica i wewnętrzny dom Sióstr Sercanek, które opiekują się tym miejscem i jego mieszkańcami.

Sercem kapłańskiego domu w Korczynie jest Pan Eucharystyczny, zamieszkujący wspomnianą kaplicę pw. Podwyższenia Krzyża św. Tradycją już jest, że przed uroczystością patronalną kaplicy i całego „Emaus” odprawiane są kapłańskie rekolekcje, w których uczestniczą nie tylko domownicy, ale również inni kapłani z sąsiedztwa.

Rangę bytowo-rekreacyjną korczyńskiego „Emaus” stanowi Jego położenie; na uboczu wioski, a jednak przy świetle; w niewielkiej odległości od kościoła parafialnego, sklepów i przystanków autobusowych. Z jednej strony domu rozciąga się piękny widok na kotlinę krośnieńską i panoramę Beskidu z górującą Cergową, z drugiej zaś czuje się bliskość Pogorza z Prządkami i Odrzykońskim Zamkiem. Dwa kroki do miejsca urodzenia św. Józefa Sebastiana Pelczara, nieco dalej początek monumentalnej Drogi Krzyżowej, która kończąc się pod murami Kamieńca doprowadza do pięknego zakątka Matki Najświętszej, zwa-

nego „Echem Lourdes”, a także do nowego kościółka pw. św. biskupa Józefa Sebastiana Pelczara.

Znamiennie rzuca się w oczy najbliższe otoczenie Domu Księży Seniorów, pełne zieleni, kwiatów, krzewów i wszelkiej drzewiny. Tego wszystkiego dopełniają słynne sady korczyńskiego probostwa, stykające się bezpośrednio z „Emaus”. Całe obejście domu jest estetycznie zagospodarowane i na bieżąco pielęgnowane

Kapłańskie „Emaus” ma swoją historię. W pierwszym rzędzie tworzą ją mieszkańcy tego domu - kapłani. Nie zamykają się hermetycznie w ścianach swoich mieszkań. Swoją modlitwą, umocnioną często cierpieniem, dalej apostołują i służą... Gdy zdrowie pozwala i sił starcza - idą do konfesjonałów kościoła parafialnego, a nawet jadą do innych parafii. Są bardzo otwarci na każdego gościa, zwłaszcza z kapłańskiego kręgu.

Tłem historii kapłańskiego życia jest cicha i mrówcza praca Sióstr Sercanek, które posługują w kapłańskim domu.

W ten sposób realizują wskazania swojego założyciela św. Józefa Sebastiana, odnoszące się do charytatywnej posługi Chrystusowi w Jego sługach-kapłanach.

Szczególną rolę w życiu Domu Księży Seniorów odgrywają ich księża dyrektorzy, których posługa w tym miejscu ma być przedłużeniem ojcowskiej opieki pasterza archidiecezji. Pierwszym był, przez kilka miesięcy w roku otwarcia (1986), budowniczy tego ośrodka, proboszcz korczyński ks. Stanisław Władyka, podejmujący również ciężar rozruchu tej placówki. W latach 1986 - 2018 obowiązki dyrektorskie w „Emaus” podejmowali kapłani: ks. Tadeusz Jakubiński, Ks. Janusz Mierzwa, ks. Jan Bdzikot, ks. Jan Klich oraz aktualnie ks. Stanisław Piegoń.

Korczyńskie „Emaus” - jak to ewangeliczne - wiąże ze sobą współczesnych uczniów Pana - kapłanów seniorów. Mają za sobą wiele lat kapłańskiego życia, a w nim trochę radości..., wiele jednak trudów, cierpienia; dzisiaj słabości i choroby. Może rodzić się pokusa, jak u tamtych, że się człowiek spodziewał czegoś innego...?

W Domu Księży Seniorów, Pan w rozmaity sposób staje na drodze kapłana; zmartwychwstaniem umacnia mu wiarę, a łamaniem Chleba oraz posługą braci i sióstr - daje Życie... Z Domu „Emaus” do życia wiecznego przeszli kapłani, iwoniccy rodacy; ks. prał. Karol Telesz (+2009) i ks. kan. Franciszek Penar (+2013). Od 2016 r. mieszkańcem korczyńskiego „Emaus” jest autor niniejszego tekstu.

Za wszelkie dobro realizowane w tym miejscu - Panu Bogu i ludziom niech będą dzięki!



Dom Księży Emerytów „Emaus” w Korczynie



Kaplica w Domu Księży Emerytów „Emaus” w Korczynie

Z ŻYCIA SZKOŁY PODSTAWOWEJ im. ks. ANTONIEGO PODGÓRSKIEGO w IWONICZU

marzec – czerwiec 2018 r.

KALENDARZ ROKU SZKOLNEGO

Rozpoczęcie roku szkolnego	3 września 2018 r.
Szkolne konkursy przedmiotowe	październik 2018 r.
Zimowa przerwa świąteczna	23 grudnia 2018 – 31 grudnia 2018r.
Wiosenna przerwa świąteczna	18 kwietnia -23 kwietnia 2019 r.
Termin klasyfikacji śródrocznej	18 stycznia 2019 r.
Ferie zimowe	11 – 24 luty 2019 r.
Dodatkowe dni wolne od zajęć dydaktycznych:	2.11.2018 r. 10 - 12.04.2019 r. - Egzamin gimnazjalny 15 - 17.04.2019 r. - Egzamin ósmoklasisty 2.05.2019 r.
Termin klasyfikacji rocznej	13 czerwca 2019 r.
Termin zakończenia zajęć dydaktyczno-wychowawczych	21 czerwca 2019 r.
Ferie letnie	22 czerwca - 31 sierpnia 2019 r.

Uroczyste rozpoczęcie roku szkolnego 2018/2019

3 września 2018 roku rozpoczął się kolejny rok szkolny. W naszej szkole uroczyste rozpoczęcie roku szkolnego 2018/2019 poprzedziła msza św. w kościele p.w. Wszystkich Świętych w Iwoniczu. Następnie uczniowie wraz z wychowawcami, nauczycielami i rodzicami udali się do szkoły, gdzie na sali gimnastycznej odbyła się uroczysta akademii przygotowana przez uczniów klas V i uczennicę klasy VII b Kingę Kinel. Uroczystość rozpoczęto od wprowadzenia pocztu sztandarowego i odśpiewania hymnu szkolnego. Następnie głos zabrała Pani Dyrektor – Małgorzata Jakubowicz, która powitała wszystkich serdecznie. Szczególne słowa skierowała do dzieci klas najmłodszych czyli przedszkolaków, oddziałów „0” i klas I oraz ich rodziców. Pani Dyrektor życzyła wszystkim wielu sukcesów oraz satysfakcji ze zdobywania nowej wiedzy i umiejętności, a nauczycielom i rodzicom zadowolenia z sukcesów dzieci. W dalszej części uczniowie wierszem i piosenką, pożegnali wakacje i powitali szkołę. Przypomnieli również o rocznicy wybuchu II wojny światowej i oddali hołd wszystkim, którzy walczyli o wolność naszej Ojczyzny słowami wiersza K.I.Gałczyńskiego „Pieśń o żołnierzach z Westerplatte”. Po uroczystości inauguracyjnej uczniowie spotkali się w salach lekcyjnych z wychowawcami. Podczas tych krótkich spotkań podzielili się wrażeniami z minionych wakacji, zapoznali się z planem zajęć i przypomnieli sobie zasady bezpieczeństwa w drodze do i ze szkoły.

Narodowe Czytanie 2018

W dniu 10 września 2018r. uczniowie najstarszych klas naszej szkoły włączyli się w ogólnopolską akcję Narodowe Czytanie 2018. Wspólnie czytali fragmenty „Przedwiośnia” Stefana Żeromskiego. Przedstawiciele klas ósmych oraz oddziału gimnazjalnego przygotowali wybrane przez siebie rozdziały powieści i interpretowali je, zachęcając tym samym do przeczytania całego utworu. Szkolne spotkanie było okazją do poznawania literatury polskiej, głośnego

czytania, integrowania wszystkich uczniów i zaprezentowania swoich umiejętności interpretacyjnych. Wszystkim, którzy włączyli się czynnie do akcji dziękujemy.

„100 kartek na 100-lecie Niepodległości”

W obliczu zbliżającej się 100 Rocznicy Odzyskania przez Polskę Niepodległości uczniowie naszej szkoły biorą udział w akcji „100 pozdrowień na 100-lecie Niepodległości”. Dostarczone do szkoły kartki pocztowe (ze znaczkiem), które pokazują ciekawe miejsca Gminy Iwonicz-Zdół są wysyłane do innych szkół w kraju by ostatecznie utworzyć w każdej placówce wielką mapę Polski. Akcję wspiera Biuro Programu „Niepodległa” oraz Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Teatr bawi i uczy - najmłodsi uczniowie w Teatrze Maska w Rzeszowie

12 września 2018r. uczniowie klas I-III wraz z opiekunami wybrali się w niezwykłą podróż do Rzeszowa do teatru „Maska”. Dzieci uczestniczyły w bezpłatnym spektaklu pt. „Gra”. Ten interaktywny spektakl w prosty i atrakcyjny sposób przybliżył dzieciom zasady bezpiecznego zachowania się. Numery alarmowe, do kogo zwrócić się o pomoc w niebezpiecznych sytuacjach, jak przechodzić przez jezdnię i jak bezpiecznie jeździć w grupie rowerzystów – to tylko niektóre z licznych przydatnych informacji i reguł, które zostały przybliżone małym widzom. A wszystko to – dzięki konwencji gry i teatru lalek – w formie zabawy, do której chętnie przyłączyły się dzieci. Spektakl został zamówiony przez wojewodę podkarpackiego, a przygotowany w konsultacji z podkarpackim kuratorem oświaty.

„Wyślij kartkę do powstańca”

Jak wielu młodych ludzi w Polsce, również i my chcemy – zwłaszcza w Roku Odzyskania Niepodległości – pamiętać o poświęceniu Polaków. Aby uhonorować uczestników Powstania Warszawskiego podczas II wojny św. uczniowie



wysyłają symboliczne kartki BohaterON! Można je wysłać drogą tradycyjną lub online do 2 października, czyli do dnia, w którym powstanie w 1944 roku się skończyło. Najważniejsze, by napisać parę słów płynących z serca...

OŚRODEK SZKOLENIA I WYCHOWANIA OHP W IWONICZU

Jak w setkach szkół na terenie całego kraju, również i my 3 września rozpoczęliśmy naukę w kolejnym, bo już 11 z kolei roku szkolnym. Rok ten jest dla nas pod wieloma względami wyjątkowy. Jesteśmy w trakcie reformy szkolnej, która z naszego gimnazjum uczyniła szkołę podstawową, a także przygotowaliśmy dla naszych uczniów szereg udogodnień, które poprawią jakość kształcenia w naszej szkole. Pierwszy raz wprowadziliśmy przyuczenie do zawodu fryzjerów i kamieniarzy - co jest dobrym prognostykiem na przyszłość. Mamy świadomość, że tylko aktywna postawa młodych ludzi na rynku pracy pozwoli im w przyszłości odnieść sukces! Otworzyliśmy również, dzięki dofinansowaniu Starosty Krośnieńskiego, bardzo nowoczesny gabinet lekarski, dzięki któremu możemy prowadzić prozdrowotne działania profilaktyczne. Obecnie w naszej szkole jest 98 wychowanków. Młodzież pochodzi z różnych stron Podkarpacia i Małopolski. Od Przemyśla po Nowy Sącz. Staramy się stworzyć im tutaj tymczasowy dom, w którym będą mogli się rozwijać. Jesteśmy wdzięczni Iwoniczemu Stowarzyszeniu „Ocalić od Zapomnienia” za wsparcie jakie nam udziela, oraz za możliwość udziału Szkoły w życiu społeczności

Turniej Piłki Siatkowej chłopców o Puchar Dyrektora Szkoły

W dniu 28 września 2018 r., z inicjatywy uczniów kl. III gimnazjum, zorganizowaliśmy turniej piki siatkowej w ramach szkolnych obchodów Dnia Chłopca.

W realizacji tego projektu pomogli nauczyciele naszej szkoły, którzy wyrazili zgodę na udział uczniów w zawodach w czasie lekcji, Samorząd Uczniowski, który zadbał o relację fotograficzną z zawodów i ceremonię dekoracji zwycięzców oraz Pani Dyrektor Małgorzata Jakubowicz, która objęła patronatem turnieje siatkówki w naszej szkole i ufundowała wspaniały puchar.

Do rywalizacji stanęły 4 drużyny: Kl. VIIIA, VIIb, IIIgA i IIIgB. Zawody rozgrywano systemem „każdy z każdym”.

Wyniki końcowe: I miejsce: IIIgA, II miejsce: IIIgB, III miejsce: VIIIA, IV miejsce: VIIb



SPOTKANIE NA TEMAT POTENCJAŁU ROZWOJU TURYSTYKI
WIEJSKIEJ NA POGRANICZU POLSKO-SŁOWACKIM
W OŚRODKU SZKOLENIA I WYCHOWANIA W IWONICZU

Iwonicza. Warto również zaznaczyć, że z początkiem roku szkolnego nawiązaliśmy współpracę z projektem „Nowoczesna edukacja bez granic otwiera obszary wiejskie na przedsiębiorczość” realizowanym przez Uniwersytet Rzeszowski oraz Uniwersytet z Preszowa na Słowacji w ramach programu Interreg.

Krzysztof Buczek
Dyrektor ZZS przy OSiW OHP

ZESPÓŁ SZKÓŁ W IWONICZU

Rozpoczęcie roku szkolnego w Zespole Szkół w Iwoniczu

3 września w Zespole Szkół w Iwoniczu odbyło się uroczyste rozpoczęcie roku szkolnego 2018/2019. Uroczystość, zgodnie z wieloletnią tradycją, poprzedziła msza św. w kościele p.w. Wszystkich Świętych w Iwoniczu, odprawiona przez księży katechetów w intencji uczniów, rodziców, nauczycieli i pracowników szkoły. Oficjalna, inauguracyjna część miała miejsce w murach szkoły, gdzie na Sali gimnastycznej nauczycieli, rodziców i uczniów przywitał Dyrektor Leszek Zajdel. Ciepłe słowa powitania oraz życzenia wytrwałości na cały rok podkreśliły radość ze spotkania po dwumiesięcznej przerwie. Szczególnie otwarcie powitani zostali uczniowie klas pierwszych, dla których przygoda z Zespołem Szkół dopiero się rozpoczyna.

Obchody uczenia rocznic wydarzeń 1 i 17 września 1939 roku

18 września uczniowie Zespołu Szkół w Iwoniczu podczas uroczystego apelu oddali cześć poległym w czasie II wojny światowej. Młodzież z klasy II i III Technikum mechanizacji rolnictwa/Technikum pojazdów samochodowych wraz z koleżankami z III klasy Technikum żywienia i usług gastronomicznych przygotowali wzruszający program artystyczny przywołujący wydarzenia września 1939 roku. Pamięć poległych uczczona została minutą ciszy, a uczniowie klas mundurowych wraz z panią Marią Harłacz zapalili znicze i złożyli kwiaty pod obeliskiem poświęconym kapitanowi Stanisławowi Adamczykowi.

SPOTKANIE AKCJI KATOLICKIEJ Z PANEM JÓZEFEM JURCZAKIEM, PREZESEM KLUBU IWONICZ W CHICAGO



KALWARIA PACŁAWSKA 29 września 2018



ZESPÓŁ SZKÓŁ W IWONICZU



Uczniowie klas mundurowych wraz z panią Marią Harłacz zapalili zniczy i złożyli kwiaty pod obeliskiem poświęconym kapitanowi Stanisławowi Adamczykowi

POŻEGNANIE LATA - BONIFRATERSKIE DPS 23 sierpnia 2018

